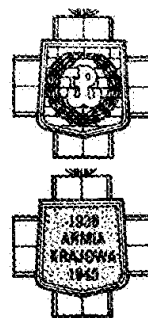


BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WIELKOPOLSKA

Nr 3/91 (7)

POZNAŃ

SIERPIEŃ 1991

SPIS TREŚCI

	Str.
1. Zbrodnia por. AL Bolesława Kowalskiego — „Cienia” — Wspomnienia Dowódcy Zwiadu Konnego — podch. „AS” — ppor. Edward Szanc	2
2. Na białym szlaku kurierskim — Ze wspomnień Cichociemnego — SI	19
3. Druga Wileńska Brygada Armii Krajowej — Zenon Jankowski	22
4. Wielkopolskie pokolenia żałobami czarne — recenzja M. Woźniak	29
5. Poznańskie obchody 47 rocznicy Powstania Warszawskiego	35
6. Koło Środowiskowe w Inspektoracie AK w Ostrowie Wlkp.	36
7. Poświęcenie krzyża i odsłonięcie tablic w Kępnie	37
8. „Informacja wojskowa” w Poznaniu w roku 1945	38
9. Uroczystości w Żabikowie k. Poznania — A. Kowalska	39

1. ZBRODNIA POR. AL BOLESŁAWA KOWALSKIEGO — „CIENIA”

WSPOMNIENIA PODCHORAŻEGO „ASA” DOWÓDCY ZWIADU KONNEGO¹

Oddział Lotny Podobwođu B — OP-3/15pp AK „Wilków”, pod dowództwem por. „Hektora”, początki swoje liczy od września 1943 roku — działając jako parosobowa grupa na terenie pow. Puławy i skupiająca w swoim składzie początkowo ludzi tzw. „spalonych” tj. zdekonspirowanych. Zadaniem tej grupy była likwidacja organizujących się grup bandyckich, zagrażających przede wszystkim mieszkańcom wiosek, a także likwidacja konfidentów, na których wydano wyroki śmierci. Rozbudowa Oddziału nastąpiła w pierwszych miesiącach roku 1944, kiedy to Oddział zasilony został poważną ilością zagrożonych aresztowaniem i przekazanych do Oddziału czynnych członków okolicznych Rejonów AK. Zorganizowano pierwsze sekcje „Korczaka”, „Fiata” i „Orła”, a później drużyny „Marsa” i „Delfina”. Całość stanowiła Oddział „Hektora”.

Od połowy lutego 1944 z drużyny „Marsa” wyłoniły się sekcje „Dąbrowy” i „Asa” i łącznie z sekcją „Fiata” stanowiły drużynę „Marsa”. W kwietniu 1944 r. sekcja „Asa” przekształciła się w sekcję Zwiadu Konnego. Związane to było ze specjalnymi zadaniami przewidzianymi dla drużyny „Marsa”. Zwiększył się stan osobowy sekcji Zwiadu, którego atrakcje konne spowodowały duży napływ oddelegowanych z Placówek ludzi z bronią, a nawet i z własnymi końmi. W końcu kwietnia Oddział posiadał 16-ście koni w tym 14-ście pod siodłem i 2 taborowe. I ten stan ilościowy był wystarczający. W sumie oddział wraz z sekcją konną, planowany był do przewidzianych akcji w ilości 43-50 ludzi i wielkość ta zabezpieczała realizację zadań, zapewniając jednocześnie tej grupie najlepsze warunki przetrwania w terenie.

W związku z reorganizacją Oddziału, nastąpiły zmiany kadrowe. — Dowódca Oddziału por. „Hektor” awansuje w tym czasie na Oficera d/s Zrzutów, a dowództwo w terenie, po por. „Marsie”, przejmuje por. „Moczara”, z Rejonu AK IO, cieszący się dużym autorytetem na swoim terenie. — Zbliżający się termin planowanego zadania jakim było przejęcie zrzutu samolotów alianckich — broni i ludzi spowodował, że cały zreorganizowany Oddział znalazł się w dniu 3 maja na kwaterach w Wandalinie k/Opola Lub., gdzie po południu komunikat radiowy przyniósł znajomą melodię — hasło planowanej akcji zrzutowej. Wkrótce też przyjechał bryczką ze Sztabu Oficer d/s Zrzutów por. „Żuraw”, przywożąc lampy — światła pozycyjne i przewidziany osprzęt zrzutowiska. Wszystko to przeładowano na wóz taborowy. Wieczorem por. „Żuraw” odjechał obiecując przyjazd swój w dniu następnym.

Rankiem w dniu 4 maja 1944 Oddział „Moczara” przesunął się bliżej planowanego zrzutowiska do wsi Owczarnia-Chruślina, docierając tam w godzi-

¹ Wspomnienia napisane w roku 1974 przez podchorążego „ASA” dowódcę Zwiadu Konnego Armii Krajowej OP-3/15 pułku piechoty „Wilków”. Wspomnienia uzupełnia postowie z roku 1988, napisane w 44 lata po akcji w Owczarni pow. Puławy. Autor jest podporucznikiem, zasłużonym żołnierzem Armii Krajowej, wywodzącym się z harcerstwa — Szarych Szeregów — 16 Poznańskiej Drużyny Harcerzy im. gen. Józefa Bema, znanej i zasłużonej drużyny z której wywodzą się zasłużeni instruktorzy i harcerze, wspaniali patrioci. Autor odznaczony jest Orderem Wojennym Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych i Krzyżem Za Zasługi dla ZHP z Rozetą i Mieczami.

nach przedpołudniowych. Po krótkim odpoczynku, zorganizowane zostały dla całej grupy ćwiczenia na pobliskiej łące, po czym korzystając z przyjazdu por. „Siejby” z aparatem fotograficznym, część żołnierzy robiła sobie zdjęcia. Dzień był wyjątkowo pogodny. Popołudnie było wolne od zajęć. Znaleźli się też goście, gdyż przyjechali także por. por. „Mars” i „Delfin” oraz ppor. „Polonus”, a także powrócił por. „Żuraw” z resztą akcesorii do planowanego odbioru zrztu, który zgodnie z wysłuchanym komunikatem, przewidziany był tej nocy, a podana w komunikacie melodia była szyfrem gotowości dla zrztowiska obsługiwanego przez Oddział „Moczara”. Samoloty nadlatywały ok. północy. Leciąły z bardzo daleka, ograniczone paliwo powodowało, że loty były trudne i niebezpieczne. Obowiązkiem było jak najszybsze przejęcie zrztu przez Oddział odpowiedzialny za prawidłowe bezpieczne i sprawne przejęcie nie tylko pojemników za sprzętem, ale i ludzi z podniebnego zrztu i odskok z nimi, a co wcale nie było ani łatwym, ani bezpiecznym zadaniem. Mimo pozornego luzu i swobodnej atmosfery na kwaterze, zachowane były warunki zabezpieczenia przed niespodziewanym zaskoczeniem kwaterujących. Wystawione posterunki panowały nad całą okolicą. Wiadome było, że od strony Niemców, z uwagi na znaczną odległość, nie groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo, w okolicy też nie znajdowała się żadna nieprzychylna Oddziałowi grupa partyzancka. Z oddziałami AL nie byli na ścieżce wojennej, mając z nimi układy, ale ostrożność jak zawsze obowiązywała. Szwendające się po wsi grupki i pojedyncze sylwetki łatwych do rozpoznania członków AL-u obserwowały bacznie czujki, które ich nie zatrzymywały, gdyż nie było po temu rozkazu i wiedząc o nich, nie stanowiły one niebezpieczeństwa dla kwaterujących. Meldowano jednak o nich por. „Moczarowi”, ale ten znając ustalenia z AL-em polecił nie zatrzymywać, a jedynie obserwować. Około godz. 17-tej na kwaterze Zwiadu, gdzie znajdował się aparat radiowy, odebrano kolejną audycję-melodię dotyczącą potwierdzenia planowanego zrztu i w związku z powyższym został wydany przez por. „Moczara” rozkaz przygotowania do wymarszu, którego celem miało być zrztowisko położone w odległości paru kilometrów od zajmowanych kwater. Raptem w momencie likwidacji umieszczonej na drzewie, przy chałupie, anteny rozległy się strzały, a zdejmujący antenę z jękiem usunął się na ziemię. Kanonada stawała się coraz silniejsza. Chłopcy wyskoczywszy przed kwatery ujrzeni tyralierę zbliżających się ludzi strzelających do zatrzymujących ich placówek ubezpieczenia, które okrzyknawszy atakujących o przerwanie ognia, a gdy ci nie zatrzymali się rozpoczęli ostrzeliwać atakujących. Tyraliera zaczęła załamywać się, odezwały się głosy: „nie strzelać, tu Polacy”, a jednocześnie z zajmowanych kwater początkowo pojedynczo, a po tym już liczniejsze posypały się strzały. Energiczny okrzyk „Moczara”, który wybiegłszy przed kwatery rozpoznał w atakujących ludzi z AL-u, wzywając do przerywania ognia, a wraz z nim widok biegnącego por. „Marsa”, który złapawszy jakiś biały ręcznik i wywijając nim znalazł się na drodze, spowodowało obustronne przerywanie ognia. Atakująca grupa zbliżyła się i wówczas zaatakowani rozpoznali nie tylko ludzi z AL-u, ale i wśród nich samego dowódcę ppor. „Cienia”, którego nie tak dawno gościli u siebie. Na okrzyk „Marsa” z zarzutem do kogo strzelają, zbliżający się wyrazili ubolewanie z powodu „nieporozumienia” — jak oświadczyli. Ubezpieczający por. „Marsa” — „As” widząc rozproszonych i leżących już kilku rannych z Oddziału przyskoczył do napastników, reagując ostro na owe „nieporozumienie”. W odpowiedzi usłyszał, że straty są po obu stronach, gdyż oni mają nie tylko rannych ale i zabitych. W pomyłkę nie uwierzył też por. „Żuraw” — Oficer d/s zrztów, słysząc i widząc przypuszczony atak członków Armii Ludowej, a następnie paktowanie obustronne — z okrzykiem: „tu nie

będzie dobrze, to nie jest pomyłka — jadę po pomoc” — wycofał się z zaatakowanej kwatery, wskoczył na rower stojący pod ścianą i zniknął zanim ktoś zdążył mu wyjaśnić, że atakującym jest zaprzyjaźniony z nimi oddział AL-u. „Cień” tymczasem przeprosza za pomyłkę, ale miał fałszywą informację, że we wsi są Niemcy. Zdenerwowany bardzo por. „Moczar” stwierdził, że nie do pomyślenia są takie pomyłki, powodujące wzajemne wybijanie się Polaków, do czego dążą Niemcy. Ustalono hasła, znaki rozpoznawcze, które mają zabezpieczać przed tego rodzaju pomyłkami. Zdenerwowany wyrzucał ten napad „Cieniowi”, który ze zrozumieniem potwierdzał swą winę, przepraszając jeszcze raz za zajście. Na żądanie „Asa” o pomoc w opatrzeniu rannych „Cień” obiecuje zaraz dosłać wóz sanitarny i rzeczywiście za chwilę nadjeżdża, a wychodząca z niego sanitariuszka udaje się na kwaterę Sekcji Zwiadu, gdzie już znoszeni są ranni. Rozproszeni ludzie z obu oddziałów zbierają się. — Oddział AK przy swojej kwaterze Zwiadu Konnego, gdzie obecnie znajdują się ranni, oddział AL nieco dalej.

Szukając swoich ludzi „As” przesuwa się dalej i słyszy w pewnym momencie dialog między rannym z napastującego oddziału, który leżąc przy drodze, widząc przechodzącego swojego komendanta prosi o pomoc. A na zapytanie dowódcy gdzie jest ranny, odpowiada „w nogi” i wówczas „Cień” z trzymanego w garści pistoletu pakuje mu kulę w głowę, a gdy na odgłos strzału podrywają się ludzie, poleca zachować spokój, wyjaśniając, że to „Brzezina” żegna się z towarzyszami — kwitując tym spokojnie swoją pomoc samarytańską. Zbierającą się sekcja zwiadu konnego, wraz z sekcją „Sępa”, prezentującą całą trzecią sekcję wyłonioną z Drużyny „Delfina” — stoi w dwuszeregu przed kwaterą uzupełnianą przez dobiegających, rozproszonych ludzi także i z Sekcji „Dąbrowy”. Sam „As” stoi jak zawsze na prawym skrzydle, za nim zgodnie z rytuałem cekaemista „Sęp”, chłop prawie 2 metrowego wzrostu, obok „Asa” wachmistrz „Strzebie”, podoficer jeszcze z roku 1920 — ułan, dalej strzelec „Komar”, „Roch”, „Roland” i cały ten Zwiad kilkunastu ludzi. A w drugim szeregu obok „Sępa” — „Garb”, u którego nóg, jak zawsze, leży maleńki piesek, towarzyszący mu od wyjścia z domu, „Sprytny”, Swida, „Balla”, „Kaktus” cała grupa bojowych ludzi — z Sekcji „Korczaka”, stanowiących skład Drużyny „Delfina”. Sam „Delfin” ranny w pierwszej fazie spotkania czeka na kwaterze na swoją kolej opatrzenia przez sanitariuszkę. Wszyscy stoją w dwuszeregu z bronią u nogi, gorączkowo przeliczając brakujących, którzy może gdzieś jeszcze znajdują się ranni. Na kwaterze „Asa” stoi wóz sanitarny atakujących, z którego sanitariuszka jest przy rannych na kwaterze. W tym czasie oddział Armii Ludowej zbiera się także opodal, a dowództwo jego składające się z dwóch oficerów tj. „Cienia” i jego adiutanta, razem z dowództwem Oddziału zaatakowanego tj. por. „Marsem” i por. „Moczarem” omawia na gorąco szczegóły „nieporozumienia”. Brakuje tylko sekcji „Fiata”, przepadła jak kamień w wodę, nikogo z nich nie widać i na razie nikt o nich nie pyta. Sam „Fiat” pokazał się na moment, zamienił parę słów z „Marsem” i przeszedł na kwaterę rannych, zabierając na jego prośbę, rannego w ramię „Kaktusa” z grupy stojącej przed kwaterą. A za chwilę „As” gorączkowo jeszcze przeliczający ludzi Oddziału widzi ze zgrozą w trójce zbliżających się „Dąbrowę” w rozerwanej, zakrwawionej koszuli prowadzonego przez „Kulę” i „Kunę”, którzy po prostu ciągnąc ślaniającego się swojego dowódcę, docierają z nim do kwatery rannych. Dla „Asa” widok ten jest szokiem prawdziwym. Znali się od dawna. Razem z „Dąbrową” pracowali kiedyś, razem zostali „spaleni”, razem też przyszli do Oddziału i dostali się do tej samej sekcji „Fiata”, razem później tworzyli sekcje. Wbrew logice, w tylokrotnych akcjach wspólnych, z których

zawsze wychodzili obronną ręką, mimo strat, które Oddział ponosił, obaj prawie że uwierzyli, że zawsze tak będzie i tu raptem po tylu miesiącach ocierania się o śmierć, teraz „Dąbrowę” zahaczyła. Ranny w pierś, zalany krwią, staniający się, znika w drzwiach kwatery, a „Kula” i „Kuna”, ze zwieszonymi głowami, dołączają do szeregu stojącego przed kwaterą. Widok ten i świadomość, że w chałupie jest już kilku rannych i tylko jedna sanitariuszka, a znając „Dąbrowę” i wiedząc, że jeżeli jest tylko przytomny, to każe siebie opatrzyć na końcu, co przy takim upływie krwi może być tragiczne — „As” mający zawsze przy sobie torbę sanitarną, która była jednym z atrybutów samodzielności Oddziału, a z braku chętnych do działalności samarytańskiej, on sam się z konieczności tym parać musiał, decyduje się zrobić przynajmniej prowizoryczny opatrunek rannemu, zanim przyjdzie jego kolej u sanitariuszki. Wybiega więc z szeregu stojących przed kwaterami i przez znajdującą się za nim furtkę w płocie wpada na ganek, skąd widzi jeszcze kątem oka, zbliżający się w dwurzędzie oddział AL-u, zbierający się dalej, a który obecnie przywołał „Cień” machnięciem ręki, mówiąc: „że nie będą stali jak dwa wrogie oddziały, jeżeli już sprawa nieporozumienia jest wyjaśniona”. — Wchodząc do pokoju, gdzie leżeli ranni, ściąga po drodze „As” pas z pistoletem aby mu nie przeszkadzał w opatrunku, oraz torbę sanitarną z ramienia. Widzi tu rannych siedzących na ławce i leżących na podłodze i nad jednym z nich schyloną sanitariuszkę. I w tejże chwili słyszy potworną salwę z broni maszynowej na dworze, za nią drugą i trzecią, a kule jak osy przelatują przez ściany, ginąc w ścianie po drugiej stronie. Pada na ziemię, razem z nim padają ranni z ławek, a wśród nich i sanitariuszka. A salwy dalej grzmiały i kule bzykają coraz gęściej. „As” zrywa się z podłogi, instynktownie wypada na korytarz, a stamtąd na ganek, łapiąc po drodze swój zdjęty pas z pistoletem i już zupełnie podświadomie torbę sanitarną. Widzi i i słyszy piekło na podwórzu. Nie wie co się dzieje, kto atakuje i skąd. Widzi tylko paru swoich chłopców przebiegających podwórze, dopadających płotu drewnianego, wysokiego, a teraz znikających za nim. Nie wszyscy zniknęli, ktoś został pod płotem zatrzymany przez kule, które gwizdzą po całym terenie. Ułamek sekundy i „As” wypada na podwórze, do płotu, odległość niewielka z dziesięć kroków, wspina się na płot i w tym momencie nowa salwa powoduje, że zwala się jak wór, ale już jest po drugiej stronie. Nie wie jeszcze wówczas o tym, że utrata sił na płocie i zwalenie się z niego nie spowodowała salwa, którą słyszy, ale pęknięte żebra, które ma od wczoraj, o czym też nie wie, po wypadku z „Wichrem”, a które przy przekakiwaniu płotu, wciśnięte powodują potworny ból, brak tchu i osłabienie, które zwala go na ziemię. Ponowne salwy i wrzask za płotem podrywa na nogi „Asa”, który skokami strzeleckimi, skulony pędzi przez łąkę, tych kilkadziesiąt metrów, które zdają się być kilometrami — do rzeczki i za nią do zbawczego jak się wydaje lasku widocznego z daleka, a w którym znika biegnących przed nim parę postaci, przebrnąwszy naprzód przez rzeczkę. Nie wszystkim to się udaje. Dwóch, czy trzech leży już nieruchomo na łące, obojętnych całkowicie na to piekło, które rozpętało się teraz nad łąką, obojętnie też przyjmując nowe porcje stali, które szpikują nieruchome ich ciała. A wśród nich „As” ostatni z poruszających się, jeszcze żywy, z jakąś niesamowitą precyzją wybierający instynktownie momenty przeskoku i na ułamek sekundy zapadający się w niewidocznych bruzdach łąki. Z zaciśniętymi zębami, rżącący z wysiłku, a zaostrozony instynkt, oblicza precyzję ostatniego przeskoku do rzeczki, do której wpada równolegle z oddaną salwą. Reakcją na upadek jest triumfalny wrzask polujących myśliwych i skurcz gardła i otwarte usta do krzyku, którego nie wydają — obserwujących tę bezprecedensową sytuację przypadkowych świadków, którymi

jest chłopaczyna pasący krowy opodal, oraz paru gospodarzy, dla których obraz ten pozostanie na zawsze już utrwalony w pamięci i jeszcze po wielu latach, z drobiazgową dokładnością, potrafią oni wszystkie szczegóły jego odtworzyć. Ale prawda jest wbrew logice i tego co oczy widzą — inna. Perfidia tego ostatniego przeskoku do wody wyprzedza o ułamek czasu salwę polujących i kule już w wodzie o milimetry omijają „Asa” i ten wbrew temu co stwierdzają oczy, cały dopada lasu i ginie w gąszczu. To jeszcze jeden moment z kategorii cudów, które tego człowieka, w jego trudnym życiu, nie po raz pierwszy spotyka. Może ktoś się bardzo modli za niego, może coś jeszcze ma on do spełnienia, ale fakt, że i tym razem wyrывa się śmierci. Leżącego w zaroślach nikt już nie szuka. Leży kilka minut bez ruchu, z trudem łapiąc powietrze, po czym przesuwa się czołgając w głąb lasu, gdzie znowu zapada w chaszczach, łowiąc wyostrzonym słuchem szmery do niego docierające.

Nie ucieka już dalej. Nie wie co się stało. Kto atakuje. Pamięta, że ktoś przed nim przeskoczył do lasu i że było to chyba parę osób z ich grupy. Decyduje się chwilę przeczekać, a po tym zebrać ich, przeczekać gdzieś do nocy i pod jej osłoną wrócić do miejsca rozbicia i zorientować się w sytuacji i losie pozostałych. Tymczasem leży i słucha. Podnosi się więc i sam zaczyna szukać, wywołując szeptem, po tym psyka, ale nic ciszy nie zakłóca. Krąży po terenie, a w końcu przechodzi na skraj lasu i dalej w polu widzi chłopca orzącego. Ale koń stoi, a chłop zdjął czapkę i wyraźnie modli się. Odgłosy bitwy i do niego dotarły. „As” podbiega do niego pytając, czy nie widział kogoś przechodzącego. Chłop zaprzecza, ale w końcu na natarczywe pytanie „Asa”, pokazującego na ramieniu znaczek Oddziału Lotnego, przyznaje, że szło tędy trzech ludzi, w tym jeden z nich był ranny. „To już pół godziny temu, jak szli panocku w kierunku Opolą”. „As” nie kryje się już teraz, biegnie w ślad za nimi. Nagabywani po drodze spotykani ludzie mówią mu, że ci których śladem podąża są przed nim 20 minut, a na którymś kilometrze dowiaduje się, że wzięli furmankę i jadą nią dalej. Łapie sam jakąś furę, zawraca ją i ściga dalej jadących. Ale jest już coraz ciemniej. Zmierzch zapada, coraz mniej ludzi na drodze i w końcu gubi ślad ściganych. Nie ma sensu dalej już gonić na ślepo. Puszcza więc furmankę, którą słyszał z daleka i sam zawraca pieszo do swoich, o których losie nic nie wie. Stara się iść jak najciszej. Dziwny niepokój go opanował, nerwy napięte do granic wytrzymałości każą zachować jak najdalej posuniętą ostrożność. Z pistoletem w garści, dociera głęboką nocą do wsi, sąsiadującej z wsią, gdzie były ich kwatery, do których nie ma chyba więcej jak kilometr. Straszliwie zmęczony po kilkunasto kilometrowym biegu-marszu, z pękniętymi żebrami, po tej karkołomnej ucieczce, głodny jak wilk, puka do nędznej chałupki stojącej na skraju. Oczywiście nikt mu nie otwiera, pakuje się więc przez okno, które mu uchyla w końcu gospodyni, której grozi wyciśnięciem szyby. Połyka cały garnek mleka i klin chleba, który mu parokrotnie odkrawa gospodyni, patrząc z przerażeniem na łykającego. I kiedy apetyt został zaspokojony, „As” pyta o sąsiednią wieś. Gospodyni zacisnęła usta i nic nie mówi, nic nie wie. Próżno „As” usiłuje coś z niej wyciągnąć. Z uporem twierdzi, że nic nie wie, nic nie słyszała i nic nie chce wiedzieć, prosząc jedynie na wszystkie świętości, aby jeżeli już najadł się — to poszedł sobie. Zresztą „As” nie ma wcale zamiaru siedzieć. Zapchany chlebem poczuł się znacznie lepiej, wychodzi, ale odwracając się do gospodyni mówi jej, że właśnie do wioski tej idzie i jeżeli coś złego spotka go, to będzie miała jego na sumieniu. Gospodyni ze strachem patrzy za nim, a gdy jest kilkanaście kroków dalej, cicho go odwołuje mówiąc: „panocku — tam są — ci co byli pierwsi”. To nieprawda, kłamstwo, pierwsi byli oni i oni zostali pobici, więc jak tam mogli do tej pory ostać się. Ale gospodyni

już teraz w kółko to samo powtarza: „ci co byli pierwsi tam są”. No nic, trzeba samemu sprawdzić. „As” przemyka się polami do gospodarstwa, gdzie zajął kwaterę. We wsi ruch jakiś, słychać wszędzie przejeżdżające furmanki, na każdym podwórzu ruch, zamieszanie. Przypada do ogrodzenia okólnika zajmowanej kwatery i słyszy odgłos zaprzęganego konia do wozu i wyraźnie znajomy głos pokrzykujący na konia: „Kaśka — następ”! „Kaśka” to przecież jeden z jego koni, a pokrzykujący na konia to chyba „Komar”? — Halucynacja, czy co? „As” zaczyna wierzyć, że już majaczy, ale mimo to szeptem stłumionym wywołuje „Komara”. „O Jezui nasz pan podchorąży” — „Komar” z płaczem rzuca się na szyję „Asa”, płacząc jak dziecko, co jest tym dziwniejsze, że przecież to chłopisko prawie dwumetrowego wzrostu. „Co tu się dzieje, co się stało?” — „As” usiłuje dowiedzieć się, ale „Komar” już mu nie odpowiada. Śmieje się teraz jak szalony, skacze z radości i kieruje „Asa” na kwaterę: „do Baśki, mówi, ona panu powie wszystko”. — Patrzy zdziwiony i zaskoczony „As” na niego — zwariował, czy co? — czego się śmieje?, ale idzie do chaty, którą opuścił parę godzin temu, w tak tragicznych okolicznościach. Otwiera drzwi i w tym samym momencie cofa się jak przed widmem śmierci. Przerażone oczy jego wpatrują się w głęb izby oświetlonej lampką naftową, zawieszoną na gwoździu i w jej mdłym świetle widać kilka barłogów ze słomą zalanych krwią, która ścieka na podłogę, tworząc tam całe kałuże. Na barłogach kilka obdartych, prawie nagich ciał, leżących bez butów, poobwijanych przekrwawionymi szmatami. Krew jest wszędzie — na podłodze, na ścianach, nawet na suficie. Ranni rzeżą, modlą się, względnie leżą cisi, ktoś zupełnie nieruchomy, ten już niczego nie potrzebuje. Niektórzy w gorączce widać wzywają najbliższych, matkę, względnie imiona ich wywołują, ktoś modli się głośno. Wśród nich widzi „As” — „Baśkę”, tą „etatową sanitariuszkę”, która przydzielona do oddziału, od pierwszego dnia swojego pobytu, ustaliła, że nie będzie miała nic wspólnego ze służbą samarytańską, poza oficjalnym przydziałem na to stanowisko. Ta funkcja wybitnie jej nie leżała i dlatego też torba sanitarna przeważnie była u „Asa” — niedosłego „lapiducha” jak o sobie mówił. Żywiołem „Baśki” była akcja, zawsze w pierwszej linii, odważna do szaleństwa, pełna inicjatywy, pomysłów, należała do najbardziej bojowych partyzantów Oddziału, na rzecz którego wiele zdziałała. Jej bezpośredniość, koleżeńskość, odruchy spontanicznej pomocy, wszędzie tam gdzie były kłopoty, powodował, że była bardzo lubiana przez wszystkich żołnierzy, traktujących ją, jak kogoś z najbliższej rodziny, matkę czy siostrę. Fantastyczne jej pomysły, przeprowadzane wywiady, nawet z Niemcami, potrafiły zadziwić wszystkich i zdeorientować całkowicie nieprzyjaciela. Fama o jej odwadze i zimnej krwi przeszła już w legendę. Nie wszyscy ją znali, ale słyszało o niej wielu i Niemcy nagrodę wyznaczili za jej ujęcie, po głośnej akcji w Puławach na „Ernerung”, gdzie, jak głosiła fama, dowodziła akcją, w której zlikwidowała całą niemiecką dokumentację zaopatrzenia powiatu, rekwirując na dodatek konie cugowe Kreislandwirta i jego samochód. Teraz ta „Baśka” jest jedyną poruszającą się postacią w tej makabrycznej, rzeżącej, jęczącej scenerii. Schylona nad ciałami, krąży od jednego do drugiego, poprawiając opatrunki, przesuwając bezwładne ciała na strasznych barłogach, zwilżając spieczone wargi mających ludzi w malignie. „As” poruszył się w drzwiach i dopiero w tej chwili zauważyła go „Baśka” podnosząc głowę. Trzymany w garści kubek z wodą wypadł jej z ręki, rozlewając wodę po barłogu. Sama ona, z niedowierzaniem, wpatruje się w sylwetkę we drzwiach, a w następnej sekundzie znajduje się przy nim. Obejmuje go, a „As” przytrzymując jej ręce splecione na jego plecach, czuje, że są mokre od łez spływających na kołnierz jego koszuli. Jest to szokiem dla niego. Nie może

uwierzyć, że są to łyzy „Baški”, tej twardej dziewczyny, której nic i nigdy nie udało się przestraszyć, czy nastraszyć, która w największych opresjach potrafiła zachować zimną krew i uśmiech. I która z tym drwiącym, charakterystycznym dla niej uśmiechem stała kiedyś przed niemieckim plutonem egzekucyjnym i jedynie fantastyczny zbieg okoliczności, na parę sekund przed komendą, do egzekucji nie dopuścił. Ale łyzy żadnej wówczas nie uroniła. Ten twardy jak kamień człowiek, bez kompromisowych, słabych momentów w stosunku do siebie, nie ulegający panice, odważny do szaleństwa i walczący do ostatniego tchu, w najkrytyczniejszej sytuacji nie załamujący się — teraz ryczy jak dziecko, zachłystując się poprostu na plecach „Asa”. Zaszokowany, osłupiały stoi „As” i czuje dopiero w tej chwili, że cierpnie mu dziwnie skóra na głowie i ma uczucie, że włosy mu się podnoszą. Coś potwornego musiało się stać. Nieprawdopodobnego, jeżeli „Baška” tak reaguje. Ale wszystko to trwa chwilę. „Baška” oderwana już od „Asa”, stoi przed nim i relacjonuje sytuację. Przekonana o śmierci „Asa”, którą wielu widziało po salwie nad rzeczką, uwierzyła, że cały stoi przy niej. Tyle już dziwnych rzeczy i cudów widziała, że i ten kwituje: „Chwała Bogu”! Jest ich już dwoje całych i zdrowych, bo na „Komara” nie ma co liczyć. Wyciągnięty spod stosu trupów, mimo, że był cały, po szoku który przeszedł, zwyczajnie zwariował-dosłownie. Nie orientuje się i nie zdaje sobie sprawy z sytuacji. Co chwila wybucha szalonym śmiechem, względnie płacze jak dziecko. W skrócie telegraficznym relacjonuje „Baška” przebieg sytuacji: bandycki napad na Oddział, który miał miejsce podczas przyjmowania komunikatu radiowego, nie skończył się na pierwszym epizodzie. Zbierający się Oddział nieprzyjaciela, po ogłoszeniu rozejmu, przemaszerował w dwurzędzie do wioski formując się w dwuszeręg przed kwaterą z rannymi, przed którą stała z bronią u nogi cała sekcja Zwiadu Konnego, wraz z trzecią sekcją wyłonioną z Drużyny „Delfina” i uzupełnioną ludźmi „Dąbrowy”. — W tym czasie dowództwo Oddziału AK tj. por. por. „Mars” i „Moczar”, oraz dowództwo AL-u „Cień” i jego adiutant, stali opodal komentując szczegóły akcji „nieporozumienia”. W momencie gdy nadchodzący w dwuszeręgu oddział AL-u znalazł się na wysokości stojących przed kwaterą ludzi AK — wykonał on komendę: „dwuszeręg w lewo front” znajdując się na wprost Zwiadu Konnego stojącego w pierwszym szeregu, w odległości 5-ciu kroków (na szerokość drogi wiejskiej) oddając salwę z broni maszynowej wprost w twarze stojących z bronią u nogi” niespodziewających się ataku ludzi. Jednocześnie dowódcy oddziału — stojący opodal „Cień”, oraz jego adiutant „Kozak”, wypalili z pistoletów wprost w twarze rozmawiających z nimi por. por. „Moczara” i „Marsa”, kładąc ich trupem na miejscu. Mimo zaskoczenia i tak bliskiej odległości pierwsza salwa nie położyła wszystkich stojących w dwuszeręgu przed kwaterą. Kiepskimi musieli być strzelcami bandyci, jeżeli ok. 40-tu „pepeszek” — pistoletów maszynowych, ustawionych na ogień ciągły, nie zlikwidowało definitywnie, z tej odległości, już pierwszą salwą, tej garstki stojącej przed nimi z bronią u nogi. Kilku z nich instynktownie z drugiego szeregu, nietrafiionych jeszcze, cofnęło się wpadając w otwartą przez przechodzącego „Asa” furtkę, kiedy to ten na chwilę przed tym wyszedł z szeregu, aby udzielić pomocy rannemu „Dąbrowie”. Ci właśnie wpadli na podwórze i później widział ich „As” na łące i przeskakujących rzeczkę. Po pierwszej salwie nastąpiła druga i trzecia i tak grzmiało, aż do całkowitego znieruchomienia leżących przed kwaterami i wytłuczenia niedobitków na łące. Masakra przed kwaterami nie oszczędziła i chałupy, która podziurawiona jak sito, nie stanowiła dużego zabezpieczenia dla rannych jak i przebywającej sanitariuszki napastników, która tylko dziwnym trafem nie została tam nawet raniona.

Z nieruchomo, tępo wbitym w podłogę wzrokiem, relacjonuje „Baśka” dalej gehennę mordowanego Oddziału. Po wielokrotnej salwie, mordercy podeszli do drgającego jeszcze stosu pomordowanych i z tych samych pepeszek dokonali akcję, polewając poprostu seriami jeszcze poruszających się. Jak później stwierdzono przy ekshumacji, niektóre ciała były zupełnie rozniesione pociskami, a cekaemista plut. „Sęp” z pierwszego szeregu miał kilkadziesiąt dziur w swoim ciele, podobnie jak i piesek jednego z żołnierzy („Garba”) leżący u nóg i później z innymi zwłokami razem zepchnięty do wspólnego dołu. A po tej akcji dano hasło: — dobicia rannych w chałupie. Jednak uprzednio chciano „wyduścić” z nich informację, na temat większej części broni, której nie znaleziono przy zamordowanych. Szczególnie tu chodziło o los lkm-u MG, z którym plut. „Sęp” chodził, a który bardzo podobał się „Cieniowi” kiedy go oglądał na proszonym obiedzie w Oddziale AK. Niestety — „Sęp” został już zamordowany i nic nie mógł wyjaśnić „Cieniowi”, a żaden z rannych także nie miał rozeznania w tej sprawie. Wzięto więc „na spytki” „Baškę”, która była z rannymi, ale ta urągając im prosto w twarz oświadczyła, że nie ma pojęcia, gdzie mógł „Sęp” zamelinować broń, ale nawet gdyby wiedziała, to i tak by od niej tej informacji nie uzyskali, nawet gdyby to miało jej życie ocalić na co wcale nie liczy. Stawiali ją dwukrotnie pod ścianą grożąc rozwaleniem, ale ta śmiała się im prosto w oczy, prosząc, aby to zrobili, bo po tym co widziała nie chce żyć w ogóle, a jeżeli przeżyje, prowokowała, to tylko po to, aby się jeszcze spotkać z nimi i mścić się za to morderstwo. Zresztą pewnie by ją w końcu zastrzelili, gdyby nie fakt, że w czasie przesłuchiwania jej przez „Cienia”, ten zaakceptował hasło likwidacji kwatery z rannymi przez obrzucenie granatami. „Baśka” będąc świadkiem akceptu tej zbrodni, jak tygrysica rozżarta rzuciła się do „Cienia” obrzucając go najgorszymi wyzwiskami bandyty, mordercy i tchórza, gdyż tylko przez swoje tchórzostwo chce, aby ten jego makabryczny wybryk nie uległ ujawnieniu, ale to już się stało w związku z ucieczką kilku ludzi, jak sami stwierdzili, z masakry, a także zaginięciu szukanej przez nich Sekcji „Fiata”. A teraz krzyczała mordując rannych, całkowicie pograża się w tym przestępstwie, które tylko jego obciąża i na co sobie żaden prawidłowo rozumujący dowódca nie pozwoliłby, i tylko stryczek i infamia czeka go za to. I o dziwo, wywrzeszczane w piekielnej złości i rozpacz słoła „Baški”, zachłystującej się przerażającym widokiem wymordowanych docierają jakoś do tego człowieka i ten nie tylko poleca zostawić „Baškę” z rannymi darując jej życie, ale dodaje jeszcze „Komara”, który jakimś cudownym wypadkiem pozostał cały pod zwaloną hałdą trupów i przy ściąganiu ich do wykopanego dołu otworzył oczy i krzyknął. Niewiele by mu to pomogło i zostałby dobity jak wielu innych, ale kiedy już do niego złożył się z pepeszy, jeden z chłopaków, dłoń drugiego z bandy, dezertera z armii Własowa podbiła broń, a następnie z przekleństwem wyrwał on broń chłopakowi i odrzucił krzycząc — zostaw, niech żyje, jak nie zdechł w tej jatce, widocznie ma żyć — Przerzucili też później śmiertelnie przerażonego „Komara” do rannych „Baški”, ale umysł jego nie sprostał tym strasznym przeżyciom i poprostu „Komar” dostał pomieszania zmysłów. — Cóż w tym dziwnego? Już sam widok jego mógł wywołać paroksyzm strachu. Zlany krwią, w postrzelanym w strzępy ubraniu, z obłędem w oczach — wyglądał jak upiór. Przerzucili później jeszcze znalezionego drugiego, który zdążył odpełznąć od likwidowanej przy drodze grupy. Jeszcze jakiś czas grasowali na miejscu napastnicy szukając bezskutecznie ciągle broni, oraz Sekcji „Fiata”, która zapadła się bez śladu jak kamień w wodzie. Kilkakrotnie też wpadali do chałupy gdzie leżeli ranni, obdzierając ich ze wszystkiego co stanowiło jakąś wartość. Oczywiście o opatrzaniu tych rannych nie było mowy. Sanitariuszka zwinęła zaraz swój majdan

i odjechała. I została sama „Baśka” z tym morzem rozpaczy i cierpienia. Rwała koszule i robiła z nich opatrunki, ratując jak potrafiła tych w których tłukło się życie. Między nimi znajdował się „Dąbrowa”. Olbrzymi wpływ krwi i warunki nie rokowały nadziei przeżycia, bez pomocy lekarskiej. — Odwiedził tą chałupę dowódca napastników, interesując się przede wszystkim losem „Dąbrowy”, którego sobie teraz raptem przypomniał, z poprzednich spotkań, kiedy to mimo różnicy poglądów potrafiły się oba Oddziały uznawać i pozostawać jeżeli nie w przyjaźni, to przynajmniej tolerować. Śpiewającego „Dąbrowę” na proszonym, pamiętnym obiedzie trudno mu było zapomnieć. Niewiele poprawiła losy rannych ta wizyta dowódcy, tyle, że pozostawiono ich nareszcie w spokoju. „Baśka” bazując na respekcie, jaki do niej czuli napastnicy, z racji okazanej odwagi, wytargowała od dowódcy jednego konia, którego jak powiedziała przyprowadziła z domu. Była to klacz „Kaśka” — „Asa”, a drugiego konia sam „Cień” wspaniałomyślnie przeznaczył dla „Dąbrowy”. Za to ani jednego opatrunku, ani jednej pary butów. Zostawili rannych tak jak leżeli, bez opieki lekarskiej, bez żadnej pomocy, w tym również i „Dąbrowę”. Zostawili „Baśkę” samą z rannymi, bez zabezpieczenia, bez możliwości usunięcia się z tego miejsca, które na pewno w dniu następnym, będzie terenem pacyfikacji niemieckiej. Jedyne dodatkowe gest dowódcy to wystawienie na żądanie „Baśki” przepustki — rozkazu wypisanej dla niej i dla rannych, aby nie zostali ponownie przez ich oddziały zaatakowani. Sami zdobyli prawdziwy majątek w postaci kilkunastu osiodłanych koni, taboru, wozu z obrokami i żywnością zdobytą przez Oddział z magazynów niemieckich, no i broń oczywiście, o którą nikt już w tej chwili nie mógł się upomnieć.

Z premedytacją, z zimną krwią zostawili rannych w tych warunkach mając świadomość, że jedynego, który ich rozszyfrował i zorientował się w ich zamiarach — odjechał chcąc sprowadzić pomoc tj. por. „Żurawia” dopadli i zamordowali brutalnie, jeszcze w pierwszej fazie spotkania. Unieruchomioną grupę rannych zlikwidują sami Niemcy pacyfikując nazajutrz teren.

Noc już nadeszła kiedy wreszcie okrzyknąwszy się zebrali napastnicy do odejścia. Obserwuje ich zaczajony na strychu, „Dobry” i „Rąb”, którzy przebywając w izbie z rannymi, w momencie oddawanej salwy, szukając ratunku skierowani zostali na strych przez przerażonego gospodarza. Podobnie też ratował się „Fiat” wpadając na tenże strych. Jedynie „As”, który znalazł się w izbie z rannymi, wyskoczył na zewnątrz i z kilku uciekających z miejsca masakry, zdołał się uratować. — Strych był też lustrowany przez napastników, którzy wszedłszy na strych i widząc suszącą się bieliznę, kradną parę sztuk i odchodzą, stwierdzając głośno, że tam niczego i nikogo nie ma. A uratowani na strychu nie wiedząc nawzajem o sobie, leżą długo i dopiero gdy usłyszana komenda wskazuje na zbieranie napastników do wymarszu, bezszelestnie podnosi się „Dobry” i przez okienko w dachu widzi w półmroku przesuwającą się w dwuszeregu grupę napastników, których dolicza się roztrzęsionymi wargami prawie pięćdziesięciu par, a więc około setki — stara się zapamiętać. Ten obraz odchodzącej bandy, obciążonej zrabowaną bronią, utkwi mu na zawsze w pamięci. — I do obrazu tego będzie wracać wielokrotnie, ślubując, że nie zapomni pomordowanych kolegów.

Zrywa się też z ukrycia „Fiat” i podąża na kwaterę, w której zostawił swoją Sekcję. Znając swoich „chłopców” nie wątpił, że nie wycofali się mimo trudnej sytuacji. Wiedział, że do akcji nie włączyli się, gdyż było to już bezcelowe i jedynie powiększyliby ilość ofiar, pozostając na zbórcie przed kwaterami, a ukryci mogą być jeszcze przydatni. Była co prawda po odejściu „Fiata” jeszcze możliwość wycofania się Sekcji z kwatery już z pewnym ryzykiem i znalezienia

się poza terenem działania napastnika, ale nikt z zagrożonych o tym nie myślał. Rozkaz „Fiata” pozostania na miejscu był jednoznaczny i mimo pełnej świadomości ryzyka, żaden nie myślał o wycofaniu się. Była to sekcja zdyscyplinowana, doświadczona w wielu akcjach. Niektórzy z niej jak „Junior”, czy „Wrona” należeli do najdzielniejszych członków Oddziału, o dużym stażu partyzanckim z poważnymi sukcesami w spotkaniach z Niemcami, a „Sosna”, „Jur” i „Ster”, dokoptowani z Placówek mieliby poważny staż konspiracyjny na swoim terenie. — Intuicja „Fiata” co do zamierzeń oddziału AL nie zawiodła go, nie wierzył w dobrą wolę zaskakującego oddziału. Jedynie on, poza por. „Żurawiem” wyczuł intencje morderców i kiedy rozwój wypadków nie pozwolił już, zdawało by się, wycofać ze wsi — ukrył ludzi, a sam chyłkiem dla zorientowania się w sytuacji przemknął do por. „Marsa”, a po kontakcie z nim, na kwaterę Zwiadu gdzie zgromadzono rannych. — Tymczasem gospodyni z kwatery „Fiata”, widząc i słysząc rozwijającą się akcję, nasunęła na klape piwnicy gdzie ukryta była Sekcja, kosz z kurczętami, a gdy penetrujący chatę napastnicy wbiegli do niej, poszukując kwaterujących, wyprowadziła ich z chaty i pokazała ścieżkę prowadzącą do rzeczki, którą rzekomo ci uciekli. Miała i ona sporo kłopotów i strachu z ukrywającymi się, którzy obserwując przez okienko fragmenty rozwijającej się akcji chcieli koniecznie włączyć się do niej, ale rozkaz zachowania pełnej konspiracji obecności ich i świadomość przydatności jeszcze, spowodował, że uznali racje gospodyni, zatrzymującej ich w ukryciu.

Teraz po opuszczeniu piwnicy, poszukiwana przez napastników sekcja 5-ciu ludzi ze zgrozą patrzyła na krwawe żniwo, w którym tylko dzięki przebiegłości „Fiata” i gospodyni sami się nie znaleźli. Zdecydowano też, aby cała Sekcja natychmiast udała się z meldunkiem do Sztabu Podobwođu, informując o wypadkach, uprzedzając inne Oddziały o działalności AL-u.

Wysłana pojedyncza osoba z meldunkiem, nie miała szans dotarcia do Sztabu. Dlatego też naglony przez „Baškę” — „Fiat”, protestujący początkowo gdyż uważał, że przede wszystkim należy zabezpieczyć rannych, uległ argumentom, że w tej chwili Sekcja jako poszukiwana przez „Cienia” stanowi dodatkowe zagrożenie dla rannych, a Sztab jak najszybciej winien otrzymać meldunek i zorganizować pomoc dla rozbitego Oddziału. Pomocy rannym na pewno udzieli miejscowe Placówki. — „Fiat” udał się wraz z całą Sekcją do Sztabu, znajdującego się w okolicy Kazimierza i po złożeniu meldunku, przywołując rano, por. „Hektora”, b. Dowódcę Oddziału. Tylko „Fiat” ze swoją Sekcją mógł dokonać takiego „rajdu” i dotrzeć w tych warunkach do Sztabu odległego o kilkadziesiąt kilometrów, będąc sam poszukiwany i wracając następnie na teren zagrożenia.

Po odejściu „Fiata” sytuacja „Baški” i rannych zmieniła się, gdyż ludność miejscowa, przerażona wypadkami, nastraszone przez napastników, zapowiadających represje, spodziewając się Niemców, zaczęła pakować dobytek swój na wozy i uciekać do lasu. Bezbronna „Baška” nie mogła liczyć na pomoc ze strony przerażonych ludzi, a nie mając możliwości usunięcia się z rannymi, skazana była na śmierć z rąk niemieckich, gdyż wiadomo było, że rannych nie opuści, przy czym los jej był jeszcze gorszy z uwagi na niemieckie listy gończe. I taką sytuację właśnie przewidział perfidnie oddział napastnika, pozornie darując życie rannym. — Ale o tym wszystkim „Baška” nie myślała, jak również o ratunku dla siebie, z uwagi na pozostawione jej konie. Istotni byli dla niej ranni, którym usiłuje pomóc swoimi ograniczonymi możliwościami. Raz już ich uratowała przed agresją „cieniowców” i teraz też musi się znaleźć ratunek. Dociera do jej świadomości brak pomocy ludności miejscowej, myślącej gorącz-

kowo jedynie o sobie, ale nie kojarzy tego z przesądzonym losem rannych. Wierzy w opatrność. Kiedy brak podwód powoduje, że „Baśka” daje zadanie szalonemu „Komarowi”, w chwilach przeblysku jego świadomości zaprzęgnięcia pozostawionych koni wierzchowych do znajdującego, zdezelowanego wózka, a sznurki prowizorycznej uprzęży nie wytrzymują próby zaprzęgu, krążący z pistoletem „As”, rozładowuje załadowaną dobytkiem chłopskim furmankę i sprowadza najpierw jedną, a później drugą podwodę. Ale już i działa Placówka miejscowa, a wysłany przez nią łącznik ściąga księdza i lekarza, a przesłany drugi łącznik daje „cynk” na nowe kwatery. Po godzinie czasu sformowany pochód rusza ciemną nocą do czekających na rannych — kwater, gdzie zorganizowana pomoc przez Placówkę AK, umożliwia pierwszy, prawidłowy opatrunek lekarzowi.

Jadą trzy podwody z rannymi, „Baśką” i ściągniętym lekarzem. Pochód otwiera „As” na „Kaśce”, prowadząc drugiego konia luzem, wspaniałomyślnie zostawionego przez „Cienia” dla umierającego „Dąbrowy”, ale i okradzionego przez niego nie tylko z broni, ale i munduru. Bledniejąca noc majowa kryje szczegóły tej strasznej karawany nieruchomych ciał, złożonych na słomie wiozących je furmanek. Jadący na czele tej karawany „As” wypatrujący bezpiecznego przemieszczenia się na nowe kwatery, ściska w garści swój pistolet, jedyną broń w tej karawanie. W pewnym momencie wyczulony słuch podchwytuje jakieś dziwne buczenie, ale nie z dołu od ziemi, a raczej gdzieś wyżej. Za chwilę wie, że to zupełnie wysoko, gdzieś pod ciemnym niebem, mruczenie przechodzące w głuchy, stłumiony huk. To Lancaster, samolot zrzutowy, który mieli przejąć, a który teraz daremnie krąży i daje znaki. Daremnie, nikt mu nie odpowie, nikt nie przejmie. Nie ma ludzi, światła rozbite, nikt już nie czeka.

Obracając się w siodle patrzy na wiezionych rannych i wzrok jego napotyka przerażone, rozpaczliwe spojrzenie „Baśki”, skierowane na niebo i dającej mu znaki oczyma. Oboje zdają sobie sprawę co to znaczy.

Przy pełnym, dziennym świetle docierają do czekających na nich kwater, gdzie już rannych rozdziela placówka miejscowa AK do poszczególnych domów. „Dąbrowę” i „Delfina”, oraz dwóch cięższych rannych lokują w jednej kwaterze i przy nich zostaje „Baśka”. „As” krąży między chałupami z rannymi. Potwornie zmęczony przysypia na stołku z dyndającym mu na szyi pistoletem, który wysuwa się z zaciśniętej ręki. I tak zastaje go wiadomość o przybyciu komendanta „Hektora”, który ubezpieczany przez sekcję „Fiata” zjechał na kwatery rannych. — „As” obciąża mundur, łapie dyndającą na sznurku zrzutowym „parabellkę” i melduje się „Hektorowi”. — I na tym dzień się kończy przynajmniej dla „Asa”, który wali się jak kłoda na łóżku, obok leżącego „Dąbrowy” a „Fiat” przejmuje komendę.

A w międzyczasie organizuje się akcja pościgu sprawców mordu. Samorządne akcje, na wieść o bestialskim mordzie, powodują, że w ciągu kilkudziesięciu godzin parę tysięcy ludzi z okolicznych Placówek AK, oraz Oddziałów Lotnych, przyłącza się do pościgu, wyciągając ze skrytek i magazynów broń. Przybywa też kilka silnych, doświadczonych grup dotychczas współpracujących z wymordowanym Oddziałem. Zgromadzone siły są bardzo poważne, liczą parę tysięcy ludzi uzbrojonych „po zęby” m.in. w broń zrzutową — ale przeciwnika nie można znaleźć. Dwie doby trwają poszukiwania. W końcu drugiej doby, wieczorem, skoncentrowane siły dopadają, jak wywiad głosi, poszukiwany oddział zamaskowany wspaniałe, ubezpieczony, zapadł w lesie, na wzgórzu i placówki jego ubezpieczenia panują nad całą okolicą. Jest b. silny z taborami.

Ale to nie przeszkoda dla atakujących i nic nie może ocalić przeciwnika przed

atakiem nieprzyjaciela. Wypuszczona jedna seria z kilkuset sztuk broni maszynowej otaczających, powoduje, że nieprzyjaciel wywiesza białą flagę i chce pertraktować. Wsunęte czujki atakujących porywają wysuwających się parlamentarzysty, którzy dostawieni do dowództwa zgromadzonych sił okazują się być... partyzantami rosyjskimi. Dalsze wyjaśnienia sprowadzają się do stwierdzenia, że siły zgromadzonych Oddziałów AK otoczyły jeden z oddziałów kpt. Czepigi z partyzantki rosyjskiej. A za tym pomyłka — to nie oddział AL „Cienia”. Następują wyjaśnienia, partyzanci rosyjscy oddychają z ulgą — byli przekonani widząc tak olbrzymią przewagę, że to już ich koniec. Ze zgrozą teraz słuchają relacji polskich partyzantów o podstępym wymordowaniu przez oddział AL oddziału AK. Trudno im ten fakt zrozumieć, sami przecież współpracują z Oddziałami AK jak np. „Podkową”, z niedowierzeniem kiwają głowami, łącząc to z siarczystymi przekleństwami rosyjskimi. I już bez żadnych uzgodnień i nic nie dających haseł, grupy rozchodzą się. — I niestety oddziału morderców nie ujęto, mimo, że szukano jakby każdy z nich był na wagę złota, zniknęli, ulotnili się jak kamfora i nawet tak olbrzymia siła ścigających, jaka została skoncentrowana, nie potrafiła ich wykryć. Dopiero później, po latach okazało się, że podobno Oddział ten tejże nocy zdobył statek na Wiśle, spłynął nim w dół rzeki, po czym przepłynął się na jej lewy brzeg, podczas gdy wszyscy szukali go na prawym, w górnym biegu rzeki. I mimo, że jak głosił później Komunikat w „Biuletynie Informacyjnym”, że sprawą mordu tego miały się zająć po wojnie Sady Rzeczypospolitej, nikt nigdy do tematu tego nie wrócił. I jak wiele innych, podobnych tragicznych spraw i ta nie znalazła swojego sprawiedliwego wyjaśnienia. A sprawcy jej bezkarnie, wygodnie żyli wiele lat. Dowódca zaś tego oddziału umarł dwadzieścia dwa lata i 106 dni później i mimo wielu swoich także już i po wojnie przestępstw i karygodnych wybryków, uwłaczającym szlifom oficerskim, z pełnymi honorami wojskowymi został pochowany na cmentarzu wojskowym, na Powąskach w Warszawie i to jak dla okrutnego żartu w Alei Zasłużonych. — Ale za nim tam się znalazł, jeszcze wiele krzywdy wyrządził tej znikomej garstce ludzi i ich bliskich, którzy przeżyli ten straszny dzień mordu, ścigając i niszcząc ich wszystkimi dostępnymi mu środkami — bał się śmiertelnie tych ludzi i prawdy, którą oni stanowili. — Bo prawda jest straszna — obrabowane trupy pomordowanych, zepchnięte do dołu jak śmiecie, razem z zabitym psem, zasypane byle jak, leżały w bezimiennym dole i dopiero później znalazły się we wspólnej mogile, na obcym cmentarzu z dala od rodzin, mimo, że nie były ofiarami Niemców i z Niemcami za życia walczyli. I to narazie wszystko z tej trudnej przeszłości.

* * *

Widocznie jeszcze czas sprawiedliwości nie nadszedł i dlatego mimo, że już przeszło 30 lat od tej ohydnej zbrodni, jeszcze żyjący, nieliczni pozostają ciągle w cieniu i tylko anonimowość ich zabezpiecza przed podzieleniem losu tych, którzy już odeszli na zawsze. — Czy coś się zmieni w tej bezprecedensowej sprawie? Czy historia pozwoli na sprawiedliwy osąd? i uczci jakimś gestem te biedne szczątki ludzkie zagrzebane na cmentarzu w Opolu Lubelskim, które do tej pory bezimiennie tam leżą. Sprawiedliwość tego wymaga. ...A może odpowie ta grupa przyjaciół mordercy i na pewno współautorów tego dzieła, podpisana pod jego nekrologiem w prasie wrocławskiej — efektownie, po koleżeńsku, ale i trochę anonimowo

„Grupa towarzyszy broni byłych partyzantów II Obw. Gwardii i Armii Ludowej — Wrocław w sierpniu 1966”.

I jeszcze dodatkowe słowa nekrologu wrocławskiego:

„Bolku, my Ciebie nigdy nie zapomnimy!
a na płycie powąskowskiej można odczytać:
płk. Bolesław Kowalski — „Cień”
Dowódca Oddziału Partyzanckiego AL...
i tu już żadnej anonimowości nie ma — jest tylko pełny adres.

Wspomnienia te poświęcam pamięci Kolegów, ginących na progu Wolności, o którą walczyli przez 5 lat strasznej okupacji i którym nie było sądzone doczekać Kraju wolnego od wroga.

pchor. „As” d-ca Zwiadu Konnego AK
OP-3/15 PP „Wilków”

Rok 1974

Posłowie (w 44 lata później) **Wspomnienia**

Nieodkryty i zaczajony między suszącą się bielizną „Dobry”, skierowany na strych przez gospodarza w momencie oddawanej salwy na dworze do stojącego Oddziału, słyszy i widzi wychylających się ze schodów prowadzących na strych napastników poszukujących pozostałych jeszcze ofiar mordowanego Oddziału. Ale poszukujących absorbuje przede wszystkim bielizna wisząca przy schodach. Kradną jej parę sztuk i zbiegają na dół informując — że na strychu nikogo nie ma. Nieodkryty z ulgą oddycha, a wraz z nim i leżący w grochowinach „Fiat” i koło komina „Rąb”. Gdy już się ściemnia, a usłyszana komenda wskazuje na przygotowanie do odmarszu, podnosi się „Dobry” i przez okienko w dachu widzi w półmroku przesuwającą się w dwuszerogu grupę napastników, których dolicza się roztrzęsionymi wargami prawie pięćdziesięciu par, a więc około setki ludzi. Ten obraz odchodzącej bandy po okrzyknięciu „hurra”, obciążonej zrabowaną bronią utkwii mu na zawsze w pamięci. I do obrazu tego będzie wracał wielokrotnie, ślubując sobie, że nie zapomni pomordowanych Kolegów. I równie trwale jest tego dnia wryty w pamięć przypadkowych świadków — gospodarzy i chłopaczyny pasącego krowy — obraz mordowanego Oddziału na łące, która jest teraz poligonem polujących tam ludzi, strzelających do takich samych jak oni — do tych, którym już się zdawało, że uszli z tej masakry — Polacy — Polaków. I te obrazy pozostały na zawsze w pamięci pastuszka i spowodują, że chłopaczyna ten zostawi później matczyną zagrodę i przywdzieje habit zakonnika, a kiedy niespodziewanie, w rocznicę tych wydarzeń, po 44-ch latach znajdzie się na uroczystym poświęceniu tablicy pamiątkowej w kościele miejscowym, w wygłoszonej Homilii, obraz tych wydarzeń potrafi z fotograficzną dokładnością, z pełnymi łez oczyma odtworzyć całą grozę jego tłumom zebranym w kościele. — A „Dobry” swojego ślubowania nie zapomni, tak jak i kolegów pomordowanych. — Pozostał samotny na tym terenie. Nie było to łatwe, ręce napastnika były długie, a charakter przewrotny i dlatego wiele lat trzeba było, wiele arcytrudnych posunięć i zamierzeń, aby przeżyć ten okres i ze swoich ślubów nie zrezygnować. Przez lata całe, co roku, odbywały się w kościele ciche, zakamuflowane Msze Święte za poległych, o których początkowo poza księdzem i „Dobrym” tylko bardzo mała grupka ludzi wiedziała. Później już otwarciej mimo licznych przykrości odbywały się Msze żałobne,

a jeszcze później zaczął „Dobry” myśleć najpierw o pomniku w miejscu popełnionego mordu, a później gdy okazało się, że finansowo nie sprostą zadaniu i jest jeszcze bardzo osamotniony, bo sytuacja polityczna w Kraju nie wyjaśniła się na tyle, aby można było liczyć na powszechną deklarację, ukrywających się ze swoją przeszłością AK-owską ludzi, podjął decyzję, przy akceptacji miejscowego proboszcza, wmurowania w kościele tablicy pamiątkowej — epitafium pomordowanych.

I w tych działaniach nie był już sam, odezwało się na apel społeczeństwo — koledzy. Miał także koło siebie i to od początku, wierną w tych poczynaniach żonę, a później z biegiem lat dzieci, a w końcu i wnuki — rodziną żyjącą cały czas Dziadkowym Ślubowaniem. I doczekał się „Dobry” momentu, kiedy to właśnie wnuczek jego zameldował Dziadkowi, że ma nagrane na taśmę magnetofonową cały przebieg uroczystości kościelnych z poświęcenia tablicy-epitafium, z kazaniem i homilią i wypowiedzią Przedstawiciela kurii Biskupiej, Księdza Dziekana Seminarium Duchownego w Lublinie.

Wspaniała uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej w 44-tą rocznicę zaistniałych wypadków, zgromadziła tysięczny tłum ludzi. Przybyło wielu b. członków-żołnierzy ZWZ-AK, ze sztandarami wojskowymi. Znalazł się poczet sztandarowy złożony z uczestników akcji w Owczarni, a Duchowieństwo dało wspaniałą oprawę tej uroczystości zaszczycając ją Przedstawicielem Biskupa Lubelskiego a następnie po Mszy Św. organizując przyjęcie wraz z konsumpcją na kilkaset przybyłych osób w pomieszczeniach miejscowej plabanii.

Olbrzymi trud podjęty od szeregu lat przez „Dobrego”, jednego z żołnierzy rozbitego Oddziału AK „Hektora”, który zbiegiem okoliczności wyszedł z życiem z tej masakry, umożliwił zorganizowanie tej wspaniałej uroczystości, która była ukoronowaniem wieloletniej, a jakże czasem trudnej i niewdzięcznej pracy tego człowieka, bez reszty oddanego, wraz z całą rodziną swoją, tej Sprawie. — I dzisiaj z perspektywy czasu i obecnych jakże diametralnie różnych od poprzedniego okresu ocen i świadomości trudności z jakimi spotykać się musiał wówczas „Dobry” przy organizacji swego Dzieła — my koledzy, a wraz z nami wszyscy nam bliscy, wyrażamy jak największe uznanie i serdeczne podziękowanie, za to że dożyliśmy dzięki niemu możliwości uczczenia pamięci Kolegów i że jest już miejsce, do którego myśłami, sercem i modlitwą będziemy wracać w każdą rocznicę tych wydarzeń.

Dziękujemy Ci Władku, a wraz z Tobą Twojej Żonie i Bliskim za wszystko coś zrobił w Tej Sprawie.

koledzy

w maju 1988 roku.

Zestawienie stanu osobowego Oddziału „Hektora” — 3/OP — 15 pp „Wilków” kwaterującego w dniu 4.05 1944 w m. Owczarnia — Chruślina k/Opola Lubelskiego — zaatakowanego przez Oddział AL p. por. „Cienia” — Kowalskiego.

I. Kadra ofic. p. por. „Mars” — Kosiński Bogdan
 p. por. „Moczar” (Krych) — Zieliński Mieczysław
 p. por. „Delfin” — Lubek Tadeusz
 p. por. „Polonus” — Chabros Mieczysław
 por. „Żuraw” — Kamiński Ignacy — Oficer d/s zrzutów Inspektor Rejonu AK Puławy

II. Sanitariuszka „Baśka” — Hincz Anna
Łącznik Obwodu „Strumyk” — Kuryllo Henryk

III. Sekcja „Dąbrowy”

pchor. „Dąbrowa” — Brzeziński Stanisław
strz. „Kula” — Rodak Tytus
strz. „Kuna” — Maczuga Tadeusz
strz. „Żuraw II” — Skwarek Jan
strz. „Bombowiec” — Dzwonnik Czesław
strz. „Listek” — Kłos Aleksander
strz. „Strzała” — Trajer Lucjan
strz. „Szczygieł” — Krawczak Feliks

IV. Sekcja „Flata”

„Fiat” — Ludwiczak Jerzy
strz. „Junior” — Jakubicki Stanisław
strz. „Wrona” — Winiarski Wiktor
strz. „Ster” — Roszak Bolesław
strz. „Jur” — Kędzierski Jerzy
strz. „Sosna” — Samsik Henryk

V. Sekcja Zwiadu Konnego

pchor. „As” — Szanc Edward
wachm. „Strzemię” — Tomaszewski Marian
strz. „Roch” — Jasiocha Wacław
strz. „Roland” — Zadura Franciszek
strz. „Komar” — Cebula Zygmunt
strz. „Lampart” — Wielomski Jan
„Tarzan” — Wielomski Stanisław
„Kalina” — Łysańczuk Władysław
„Spec” — Skorupski Czesław
„Przepiórka” — Kuta Wacław
„Orlik” — Piskała
„Sprytny” — Piechowicz Roman

VI. Sekcja uzupełniająca — „Pingwina”

sierz. „Pingwin” — Janiszewski Jan
plut. „Garb” — Sniadowski Stanisław
plut. „Sęp” — Zuchniarz Józef
plut. „Dobry” — Koziej Władysław
strz. „Rąb” — Nojek Mieczysław
strz. „Bela” — Buksiński Kazimierz
strz. „Motyl” — Kurus Marian
strz. „Świda” — Mazurkiewicz Marian
strz. „Siapek” — Migdał Andrzej
„Wyrwa” — Buksiński Stefan
„Granat” — NN
„Kaktus” — Kowalczyk Jan
„Vis” — Adamczyk Edward
„Kłos” — Mrozek Stanisław
„Skowronek” — Olszak Edward
„Lew” — Turski Antoni
„Porzyński” — Niezabitowski Władysław

Zestawienie

I.	5 osób
II.	2 osoby
III.	8 osób
IV.	6 osób
V.	12 osób
VI.	17 osób
	<hr/> 50 osób

Zestawienie strat osobowych 3 komp./ OP AK 15 pp „Wilków” w dniu 4.05.1944 r. w m. Owczarnia — Chruślina.

I. Zamordowani

1. ppor. „Mars” — Kosiński Bogdan
2. ppor. „Moczar” — Zieliński Mieczysław
3. wachm. „Strzemię” (Krych) — Tomaszewski Marian
4. plut. „Sęp” — Zuchniarz Józef
5. kpr. „Wyrwa” — Buksiński Stefan
6. strz. „Granat” — NN
7. strz. „Kula” — Rodak Tytus
8. strz. „Kalina” — Łysańczuk Władysław
9. strz. „Listek” — Kłos Aleksander
10. strz. „Orlik” — Piskała
11. strz. „Przepiórka” — Kuta Wacław
12. strz. „Siapek” — Migdal Andrzej
13. strz. „Spec” — Skorupski Czesław
14. strz. „Sprytny” — Piechowicz Roman
15. strz. „Świda” — Mazurkiewicz Marian
16. strz. „Tarzan” — Wielomski Stanisław
17. strz. „Żuraw II” — Skwarek Jan
18. por. „Żuraw” — Kamiński Ignacy

II. Ranni

1. podchor. „Dąbrowa” — Brzeziński Stanisław
2. ppor. „Delfin” — Lubek Tadeusz
3. strz. „Kaktus” — Kowalczyk Jan
4. strz. „Kuna” — Maczuga Tadeusz
5. sierż. „Pingwin” — Janiszewski Jan
6. p. por. „Polonus” — Chabros Mieczysław
7. strz. „Roland” — Zadura Franciszek
8. strz. „Strzała” — Trojer Lucjan
9. strz. „Vis” — Adamczyk Edward
10. strz. „Bombowiec” — Dzwonnik Czesław

III. Ocaleli

- | | |
|--------------|------------------------------------|
| 1. „Baśka” | — pozostała na kwaterze z rannymi |
| 2. „Bela” | — udana ucieczka z miejsca masakry |
| 3. „Garb” | — udana ucieczka z miejsca masakry |
| 4. „Lampart” | — udana ucieczka z miejsca masakry |
| 5. „Lew” | — udana ucieczka z miejsca masakry |

- | | |
|-----------------|--|
| 6. „Kłos” | — udana ucieczka z miejsca masakry |
| 7. „Motyl” | — udana ucieczka z miejsca masakry ranny |
| 8. „Porzyński” | — udana ucieczka z miejsca masakry |
| 9. „Roch” | — udana ucieczka z miejsca masakry |
| 10. „Skowronek” | — udana ucieczka z miejsca masakry |
| 11. „Szczygieł” | — udana ucieczka z miejsca masakry |
| 12. „As” | — udana ucieczka z kwatery rannych |
| 13. „Dobry” | — ukryty na strychu kwatery rannych |
| 14. „Fiat” | — ukryty na strychu kwatery rannych |
| 15. „Rąb” | — ukryty na strychu kwatery rannych |
| 16. „Junior” | — ukryty na kwaterze w piwnicy |
| 17. „Jur” | — ukryty na kwaterze w piwnicy |
| 18. „Sosna” | — ukryty na kwaterze w piwnicy |
| 19. „Ster” | — ukryty na kwaterze w piwnicy |
| 20. „Wrona” | — ukryty na kwaterze w piwnicy |
| 21. „Komar” | — stracił zmysły — skierowany na kwaterę rannych |
| 22. „Strumyk” | — wyjechał przed akcją do Sztabu z meldunkami por. „Moczara” („Krycha”). |

Zestawienie

I. zamordowani	18
II. ranni	10
III. ocaleli	22
	50

IV. Wykaz żyjących rannych i ocalałych Żołnierzy Oddziału 3 komp/OP AK 15 pp „Wilków” — na dz. 31.10.1989 r.

1. Brzeziński Stanisław	„Dąbrowa”	
2. Jasiocha Wacław	„Roch”	
3. Kędzierski Jerzy	„Jur”	
4. Kowalczyk Jan	„Kaktus”	zmarł w Puławach 1989
5. Koziej Władysław	„Dobry”	
6. Krawczak Feliks	„Szczygieł”	
7. Kurus Marian	„Motyl”	
8. Kuryłło Henryk	„Strumyk”	
9. Ludwiczak Jerzy	„Fiat”	
10. Łubek Tadeusz	„Delfin”	zmarł w 1989 r. Płock
11. Samsik Henryk	„Sosna”	
12. Szanc Edward	„As”	
13. Turski Antoni	„Lew”	
14. Wielomski Jan	„Lampart”	
15. Winiarski Witold	„Wrona”	zmarł 19.04.1990 Warszawa
16. Adamczyk Edward	„Vis”	
17. Dzwonnik Czesław	„Bombowiec”	
18. Maczuga Tadeusz	„Kuna”	zmarł w 1974 Wrocław
19. Mrozek Stanisław	„Kłos”	
20. Trajer Lucjan	„Strzała”	
21. Zadura Franciszek	„Roland”	

Zgodność powyższych wykazów wg. posiadanego rozeznania na dz. 31.10.1989

Szanc Edward ppor.

2. NA BIAŁYM SZLAKU KURIERSKIM

Po kampanii wrześniowej 1939 r. wojsko polskie organizowało się na nowo we Francji pod dowództwem Generała Władysława Sikorskiego. Trzon tej armii stanowiły jednostki 10 Brygady Kawalerii Pancerno-Motorowej Strzelców Podhalańskich i dywizjony lotnictwa, które po ciężkich bojach wrześniowych przekroczyły granicę węgierską i rumuńską. Do armii Sikorskiego zgłaszali się masowo ochotnicy z Kraju i z zagranicy. Najwięcej ochotników z Kraju szło znanym szlakiem kurierów tatrzańskich obsługiwanym przez wsławionych brawurą polskich żołnierzy górali.

Wydana w ubiegłym roku książka byłego kuriera do D. R. Cichociemnego Tadeusza Chciuka ps. „Celt” „Kurierzy białych szlaków” ujawniła istnienie we Lwowie tajnej organizacji do przerzutów ochotników z terenów okupowanych przez Sowieców, zarówno na Węgry jak i do Rumunii. Odkryciem białych plam i nieznanych spraw, związanych z działalnością kurierów białych szlaków, zajął się w telewizyjnym programie „Rewizja nadzwyczajna” nieoceniony redaktor Dariusz Baliszewski. Obejrzały program skłonił mnie do sięgnięcia do moich wspomnień z wędrówki do armii Sikorskiego, białym szlakiem kurierskim z Horodenki do Stefanesti w Rumunii.

Do armii Sikorskiego wybrałem się z Kalisza w towarzystwie Brunona Kurnatowskiego, prawnika-kolegi ze studiów i Adama Narlocha, zaprzyjaźnionego z nami Franciszkanina.

Brunon zaproponował wyjazd do Warszawy, gdzie miał nadzieję uzyskać od swoich przyjaciół informacje o możliwościach przedostania się na Węgry lub do Rumunii.

W Warszawie odwiedziliśmy państwa Włodków. Włodek był znanym przed wojną redaktorem radykalno-narodowego dziennika ABC. Był on dobrze zorientowany w warunkach panujących za Bugiem, pod okupacją sowiecką. Informacji dostarczali mu ludzie ze Stronnictwa Narodowego, wracający z tych terenów do Warszawy. Radzono nam więc — kiedy się tam znajdziemy — udawać skromnie ubranych robotników poszukujących pracy. Zgodnie z tą radą zamieniłem mój elegancki garnitur na kurtkę-wiatrówkę, sweter-golf i spodnie pumpy, a do kompletu kupiłem na Kercelaku parę mocnych butów. Tak wyposażony, udałem się z moimi towarzyszami do Ostrowii Mazowieckiej, gdzie w pobliskich lasach sforsowaliśmy pierwszą zieloną granicę, przebiegającą tam między terenami okupowanymi przez Niemców i Sowieców.

Bez większych przeszkód dotarliśmy do stacji kolejowej w Czyżewie, skąd pociągiem do Białegostoku. Z Białegostoku, przez Kowel, przybyliśmy późnym wieczorem do Lwowa. Ojciec Adam zaprowadził nas do swego bratniego klasztoru Franciszkanów. Ojcowie i braciszkwowie udzielili nam kilkudniowej gościny, a dowiedziawszy się o celu naszej podróży starali się nam pomóc w uchwyceniu jakiegoś kontaktu dla przejścia na Węgry lub do Rumunii. Sami próbowaliśmy również w kawiarni „Dudek”, gdzie gromadzili się różni wojenni uchodźcy lub wśród handlujących w pasażu Nikolasza. Niestety, bez jakiegokolwiek rezultatu. Wtedy przeor klasztoru zaproponował byśmy udali się do Kołomyży do jego przyjaciela — przeora klasztoru Jezuitów, — ks. Kozłowskiego, zapewniając nas, że od niego uzyskamy na pewno pomoc. Zaopatrzeni więc w list polecający, pojechaliśmy do Kołomyży. Do klasztoru trafiliśmy bez przeszkód, mieścił się w pobliżu Rynku, przy ul. Kraszewskiego obok Sądu, w którym jak się później dowiedzieliśmy — urzędowało NKWD.

Ks. Kozłowski przyjął nas bardzo serdecznie. Liczył, że włączymy się do komórki konspiracyjnej, którą miał zorganizować gen. Januszajtis, a którego przyjazd zapowiedziano na 8 grudnia.

Ojciec Adam zamieszkał w klasztorze, jako gość przeora, a mnie i Brunona umieszczono na przedmieściu u rodziny Deylatów, bardzo porządnym ludzi, zaprzyjaźnionych z księdzem.

Tymczasem minął dzień 8 grudnia — Januszajtis nie przyjechał i żadnej organizacji nie utworzono.

Pewnego dnia, będąc na obiedzie w miejscowym hotelu, spotkałem kolegę z podchorążówki, lekarza weterynarii Romana-Topór Matuszewskiego. Jak się okazało był on tamtejszym powiatowym lekarzem weterynarii i z tego tytułu znał dobrze pogranicze polsko-rumuńskie. Radził pojechać autobusem do miejscowości Jasień, leżącej u podnóża Karpat, a stamtąd pieszo doliną Czeremoszu przejść do Rumunii. Poleciał przestudiowanie mapy, umieszczonej w gablocie przy ul. Kraszewskiego, naprzeciwko Sądu. Ponieważ w budynku Sądu mieściło się NKWD, mogłem tylko przelotnie poczytać mapę z uwagi na możliwość obserwacji z przeciwka. Niemniej jednak zdołałem zapamiętać szlak wiodący łagodnym szczytem i doliną do granicy. Tak więc decyzja zapadła — ruszamy. Dobrotliwy ksiądz Kozłowski zaopatrzył nas w czekoladę i butelkę wina mszalnego, wyprawił w drogę, polecając nas opiece boskiej. Z dojazdem do Jasienia nie było żadnego problemu. Dalej pieszo udajemy się w stronę Kosowa. Pięć kilometrów przed Kosowem wchodzimy na zalesione zbocze górskie, skąd mamy wgląd na dolinę Czeremoszu i bielejący szczyt Żabiego. Krótka narada i dylemat — czy iść szczytami i zboczami prosto na południe ku granicy — czy też ścieżką w dół, omijając widoczne w dole zabudowania. Perspektywa marszu na przełaj i wspinaczki po ośnieżonych górach przeraziła moich towarzyszy; woleli zejść ścieżką w dół, obok znajdujących się w dolinie zabudowań. Nie dali się przekonać, że ryzykujemy spotkanie z nieprzychylną nam ludnością. Moje obawy wkrótce się sprawdziły. Przeszliśmy kilkaset metrów, schodząc ścieżką skrajem lasu, kiedy z lasu wybiegł chłopiec i pobiegł do najbliższej chałupy. Spojrzałem odruchowo w kierunku skąd wybiegł chłopiec. W głębi lasu drwale ścinałi drzewo. Zapewne nas zauważyli — pomyślałem — i wysłali chłopca z tą wiadomością do wsi. Poczuję zbliżające się niebezpieczeństwo, ale idziemy dalej — za późno na wycofanie się. Nagle zza chałupy wyszedł chłop z siekierą a za nim dwóch z czerwonymi opaskami, uzbrojeni w karabiny. Chłop z siekierą zbliżył się do nas z krzykiem: „Ruki w wierch! Wy pany oficery, wy choczycie do Rumunii”. — Ci dwaj uzbrojeni w karabiny zabrali nas i zaprowadzili do NKWD.

Przyjmujący nas funkcjonariusz NKWD odebrał nasze dowody osobiste, zabrał czekolady i wino, przy czym spojrzał nieufnie na butelkę i wylał wino do zlewu. Umieszczono nas w celach każdego oddzielnie. Trafiłem do celi, w której siedziało dwóch marynarzy z Gdyni, złapanych przy próbie przejścia granicy w samym Kosowie. Poinformowali mnie, że byli już przesłuchiwanie i czekają na wynik. Mieli nadzieję, że zostaną zwolnieni.

Po kilku godzinach zostałem wywołany i doprowadzony na przesłuchanie. Wszedłem do pokoju, w którym przy stole siedział osobnik w cywilnym ubraniu. Odezwał się do mnie grzecznie po polsku: „Proszę, niech Pan siada, niech się Pan nie boi, Pana dwaj koledzy już tu byli i zostali zwolnieni”. Domyślałem się, że jest to kosowski Żyd, służący NKWD za tłumacza. Po chwili wszedł do pokoju oficer i zaczęło się przesłuchanie rutynowe. Przy pomocy usłużnego tłumacza wyjaśniłem, zgodnie z ustaloną uprzednio z kolegami legendą cel przebywania w okolicach Kosowa. Mianowicie, że w te okolice

została ewakuowana w czasie wojny moja rodzina. Znalazłem się zatem tutaj w jej poszukiwaniu. Przesłuchujący wyjaśnił, że tu jest strefa graniczna, w której nie wolno przebywać. Nakazał opuścić Kosów w ciągu 24 godzin. Usłużny tłumacz poinformował mnie, że z Rynku odchodzi ostatni autobus do Kołomyji, na który, jak się pośpieszę, jeszcze zdążę. Rzeczywiście zdążyłem. Na Rynku pod zapalonymi światłami stał autobus. W autobusie zastałem moich towarzyszy niefortunnej eskapady. Naczelnik NKWD w Kosowie potraktował nas zgodnie z normami obowiązującymi w cywilizowanym świecie. Osobom nie zamieszkałym w strefie przygranicznej nakazuje się jej opuszczenie. Nie działały jeszcze dyrektywy NKWD o masowych zsyłkach na Sybir Polaków z terenów okupowanej wschodniej Polski. Byliśmy jeszcze w grudniu 1939 roku.

Następnego dnia postanowiłem uchwycić ostatecznie kontakt na przejście granicy. Pomógł mi w tym sąsiad moich gospodarzy — listonosz nazwiskiem Karpiński. Karpiński dał mi adres swojego kolegi w Horodence, również listonosza, niejakiego Barteckiego, o którym wiedział, że miał jakieś powiązania z organizacją przerzucającą oficerów do Rumunii. Uzyskawszy tak cenną informację, pojechałem niezwłocznie do Horodenki. W Horodence los okazał się dla mnie nadzwyczaj łaskawy. Wsiadłszy z autobusu, ruszyłem przed siebie główną ulicą miasta. W pewnej chwili zauważyłem idącego z przeciwka listonosza. Przeprosiłem go — pytając czy zna mieszkającego w Horodence listonosza Barteckiego. Ku mojej radości oświadczył, że to właśnie on sam nim jest. Wyjaśniłem mu krótko z czyjego polecenia i w jakiej sprawie przyjechałem. Bartecki zaprowadził mnie do swego domu, znajdującego się na peryferiach miasta. W drodze ostrzegał mnie przed krążącymi po mieście licznymi patrolami milicji. Przrzekł mi pomoc. Wiedział, że następnego dnia w nocy wyrusza partia do granicy. Zobowiązał się zgłosić osobie wtajemniczonej dodatkowo naszą trójkę, do przygotowanej już do przejścia do Rumunii grupy kilkudziesięciu ochotników. Wyszedł do miasta i po godzinie wrócił z wiadomością o uzyskaniu zgody na nas, od wtajemniczonej osoby. Mieliśmy następnego dnia zaopatrzyć się w białe prześcieradła i spotkać w umówionym miejscu z tą osobą.

Tego samego dnia wróciłem do Kołomyji z dobrą nowiną o nawiązaniu kontaktu. Następnego dnia pożegnałem naszych gospodarzy państwa Dylatów, którzy mimo skromnych warunków, udzielali nam przez kilka dni schronienia i pomocy.

Następnie udaliśmy się do Horodenki — ja autobusem, a Brunon z Adamem dla większego bezpieczeństwa kolejką wąskotorową. Dalej wypadki potoczyły się wartko, bez żadnych przeszkód. Moich współtowarzyszy zaprowadziłem do mieszkania Barteckich, sam zaś udałem się do kościoła grecko-katolickiego na spotkanie z wtajemniczonym człowiekiem, którym okazał się organista tegoż kościoła. Stałem przy schodach prowadzących na chór. Kiedy po skończonej mszy zamilkły organy, schodził z chóru szybkim krokiem szczupły, niski mężczyzna z sumiastym wąsem. To on — pomyślałem i, gdy znalazł się na mojej wysokości, ocierając się niemal o mnie szepnąłem: — Jestem z polecenia pana Barteckiego. Proszę za mną — odpowiedział w przelocie, nie oglądając się. Podążyłem za nim w pewnej odległości, by nie tracić go z oczu i nie budzić niczyich podejrzeń. Idąc bocznymi uliczkami, dotarliśmy do dzielnicy domków jednorodzinnych. Przed jednym z nich organista zatrzymał się, otworzył furtkę i wszedł do domu nie zamykając za sobą furtki. Znalazłem się sam na ulicy, rozglądając się ostrożnie czy nie jestem obserwowany, po czym wchodzę przez otwartą furtkę w ślad za organistą.

Muszę powiedzieć, że podnieciła mnie ta atmosfera konspiracji. Mój opiekun półszepem poinformował mnie o mającym nastąpić o północy wymarszu do Rumunii grupy dwudziestu siedmiu osób. Uzgodnił, że do grupy dołączy jeszcze nasza trójka, przypominając przy tym, byśmy koniecznie zaopatrzyli się w białe prześcieradła ze względu na pokryte śniegiem pola, przez które wypadnie nam iść. Ustalono iż przemarsz w nocy z dwudziestego trzeciego na dwudziestego czwartego grudnia daje nam szansę powodzenia, gdyż w tym czasie Sowieci mają jakiś „prażnik” i będą dobrze popijać. W mieszkaniu organisty przebywałem do zmroku. Pod wieczór udałem się po moich towarzyszy, z którymi zjawiłem się ponownie u naszego opiekuna. Organista zaprowadził nas do miejsca, z którego mieliśmy wystartować. Miejscem tym okazała się stodoła, położona na uboczu tuż przy cmentarzu. Weszliśmy do wnętrza, gdzie w ciemnościach przebywało już kilkadziesiąt osób.

Po północy zjawił się przewodnik, udzielił nam kilku rad jak należy się zachować w czasie marszu, po czym dał rozkaz wyjścia pojedynczo, gęsiego, zalecając zachowanie zupełnej ciszy. Po przejściu obok cmentarza wkroczyliśmy na otwarte, ośnieżone pole, przez które na przełaj zmierzaliśmy ku granicy. Po całodziennym, uciążliwym marszu dotarliśmy do celu. Przewodnik naprowadził nas wprost na słup graniczny z napisem — z jednej strony Rzeczpospolita Polska — a z drugiej Romania. Skok przez głęboki jar i jesteśmy w Rumunii w miejscowości Stefaneszti.

Stefan Ignaszak
„Drozd” — „Nordyk”

3. DRUGA WILEŃSKA BRYGADA ARMII KRAJOWEJ

Krótki zarys dziejów

W okresie okupacji hitlerowskiej Okręg Wileński odegrał poważną rolę w działalności konspiracyjnej Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Podział terytorialny Okręgu Wileńskiego obejmował cztery inspektoraty. Inspektorat „A” pokrywał się terytorialnie z powiatem wileńsko-trockim i podzielony był na dwa podinspektoraty.

W północnej części powiatu na terenach gmin Mejszagoła, Podbrzezcie i Rzesza powstały placówki terenowe, w oparciu o które w czasie rozpoczęcia akcji „Burza”, została zorganizowana 2 Wileńska Brygada Armii Krajowej. Dowódcą brygady był por. Wiktor KORYCKI, ps. „Kaziuk”, w konspiracji „Wiktor” i „Mieczysław”.

Bazą konspiracyjną przyszłej brygady była wieś parafialna Korwie, w gminie Mejszagoła, położona na północ od Wilna, w odległości 25 km.

Proboszczem tej parafii był ksiądz Jan KORYCKI, brat dowódcy 2 brygady, który po wojnie w 1939 roku, jako oficer zawodowy w stopniu porucznika znalazł schronienie u swego brata, pomagając mu w prowadzeniu kancelarii na plebanii przy kościele pod wezwaniem św. Józefa. Wieś Korwie, a szczególnie plebania, leżała w centralnym miejscu wspomnianych gmin, na szlaku komunikacyjnym Niemenczyn, Pikieliszki, Mejszagoła, stanowiąc dogodny i stosunkowo bezpieczny punkt do prowadzenia działalności konspiracyjnej. Przyszły dowódca 2 brygady, por. Wiktor KORYCKI, jeszcze jako uczeń gimnazjalny w Wilnie, a później podchorąży szkoły oficerskiej, w latach

1927-1930, był wychowankiem swego starszego brata Jana i wszystkie wakacje i ferie świąteczne spędzał w Korwiu, położonym nad malowniczym jeziorem o tej samej nazwie.

Zadomowiony na plebanii miał szerokie kontakty towarzyskie z okoliczną młodzieżą, a także z miejscowymi nauczycielami i właścicielami okolicznych dworów i folwarków, w tym także z samym Stefanem STRUMIŁĄ, posiadaczem majątku Korwie.

Okoliczność ta, w okresie okupacji sowieckiej, a później niemieckiej, sprzyjała w rozwijaniu działalności konspiracyjnej, gdyż młodzież tamtejsza w okresie międzywojennym wychowywana była w szeroko pojętym patriotyzmie, co zawdzięczała szkolnictwu i kościołowi.

Poza placówkami na terenie wspomnianych gmin, działały placówki konspiracyjne położone poza granicami państwa polskiego, na terenie Litwy. Były to placówki rozlokowane tuż za dawną granicą w rejonach gmin Szyrwiaty, Giedroje i Muśniki, należące do obwodu Wilkomirskiego. Ludność tych przygranicznych miejscowości w znacznej części była pochodzenia polskiego i łączyły ją więzy rodzinne z ludnością zamieszkałą po stronie polskiej, co ułatwiało współpracę konspiracyjną, skierowaną swym ostrzem przeciwko okupantom obu maści o charakterze faszystowskim.

Coraz bardziej widoczne niepowodzenia armii niemieckiej na froncie wschodnim pobudzały do działania dowództwo Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, co zaczęło się przejawiać w organizowaniu szkolenia typu wojskowego i gromadzeniu broni w poszczególnych placówkach i z kolei w prowadzeniu drobnych akcji sabotażowych i bojowych.

Na przełomie roku 1943-1944, przez tereny wspomnianych gmin przemieszczały się nowoorganizowane oddziały Armii Krajowej, które wśród miejscowej ludności, a szczególnie młodzieży wzbudziły ogromny entuzjazm. Wielu młodych konspiratorów, z licznych placówek, samorzutnie wstąpiło do tych oddziałów, które stanowiły 1-szą Legionową Brygadę im. Józefa Piłsudskiego. Dowódcą tej brygady był por. Czesław Grombaczewski, ps. „Jurand”, b. oficer 1 pp Legionów w Wilnie. (Ostatnim dowódcą 1 pp był płk KLEMENT, żyjący do dzisiaj we Wrocławiu. Dane te przekazał jego syn, b. żołnierz 1 Brygady „Juranda”, obecnie płk w stanie spoczynku, Eugeniusz KLEMENT, ps. „Mewa” z plutonu konnego „Ptasznika”, mieszkający obecnie w Pile). Porucznik Wiktor KORYCKI ściśle współdziałał z dowódcą 1 brygady por. „Jurandem”, wysyłając swych podkomendnych na przeszkolenie w warunkach bojowych, którzy po kilku tygodniach wracali do swych placówek i stanowili później trzon kadrowy młodszych dowódców przyszłej brygady.

W momencie zbliżania się frontu od wschodu, w ramach akcji „Burza”, na rozkaz dowództwa Okręgu, poszczególne placówki wyszły z konspiracji tworząc zwarte oddziały. Taki rozkaz dotarł do por. Wiktora KORYCKIEGO, który w dniu 1 lipca 1944 roku dał dalsze rozkazy podległym placówkom do wyjścia z konspiracji i stawienia się z posiadaną bronią na określony punkt zbiórki. Tym punktem zbiórki był folwark Sawkiszek, należący do rodziny Sytockich, położony z przeciwnej strony jeziora Korwieńskiego od plebanii.

W dniach od 1—3 lipca 1944 roku, kiedy brygada nie była jeszcze zorganizowana, poszczególne placówki dokonały, licznych, drobniejszych akcji bojowych i sabotażowych na swym terenie, rozbrajając mniejsze oddziały cofającej się w popłochu armii niemieckiej. Do znacniejszych akcji bojowych można zaliczyć akcję w okolicy Niemenczynka, gm. Rzesza, akcję w okolicy Antoninowo, na trasie Korwie-Mejszagoła i akcję koło Gudelina, na trasie Mejszagoła-Szytwinty. W akcjach tych zdobyto znaczne ilości broni i amunicji

oraz wiele innego sprzętu wojskowego, a także dały pierwszy chrzest bojowy wielu młodym żołnierzom.

W dniu 3 lipca 1944 roku żołnierze z najbliższych placówek zgłosili się na plebanię w Korwii, gdzie por. Wiktor KORYCKI przyjmował przybyłych i kierował ich do określonych zadań. Jeden z patroli pochodzący z placówki z folwarku Sawkiszki II został skierowany do pałacu majątku Stefana Strumiły, oddalonego od plebani ok. 1 km. Gdy patrol dotarł przed pałac — nagle nadjechały trzy niemieckie samochody pancerne. Niemcy, uzbrojeni w broń automatyczną wyskoczyli z samochodów i skierowali się w stronę frontowych drzwi pałacu, na progu których stał ks. Jan KORYCKI. Zaskoczony patrol partyzancki zdążył błyskawicznie odskoczyć za żywopłot do sadu i oczekiwał na dalszy bieg zdarzeń. Niemcy jakby nie zauważając patrolu obiegli pierwsze pokoje pałacu i po krótkiej rozmowie z księdzem Koryckim szybko powrócili do swych samochodów i odjechali.

Skonsternowany patrol powrócił do pałacu i na polecenie księdza Koryckiego udał się wraz z innymi przybyłymi grupkami partyzantów w kierunku Sawkiszek, gdzie miała się odbywać koncentracja brygady. Po przybyciu do Sawkiszek pierwsze patrole zostały rozlokowane w pomieszczeniach folwarku, a także w pobliskim zagajniku.

Jedna z drużyn, pod dowództwem kpr Sieniuna otrzymała rozkaz przeczesania pobliskiego lasu sosnowego, należącego do Strumiły, gdzie podobno ukrywali się uciekający z Wilna byli funkcjonariusze policji litewskiej, tzw. „szaulisi”, znienawidzeni przez ludność polską Wileńszczyzny. W trakcie luźnego marszu przez leśną drogę sośniaku, drużyna napotkała jadącego bryczką nieznanego wojskowego, ubranego w mundur oficerski. Oficer ten zatrzymał drużynę i głosem nie znającym sprzeciwu zapytał co to za wojsko i dokąd zmierza. Dowódca oddziału udzielił odpowiedzi w niezbyt przepisowej formie wojskowej. Reakcja nieznanego oficera była piorunująca. Drużynę postawił na baczność, dając rozkaz wykonania zadania i po powrocie na bazę zameldować o jego wykonaniu.

Po przeczesaniu lasu drużyna w godzinach wieczornych powróciła na bazę w Sawkiszkach, gdzie zastała tam atmosferę jaka mogła tylko panować w regularnych jednostkach wojskowych.

Sprawił to napotkany w lesie oficer, późniejszy adiutant brygady. Zmęczeni wrażeniami żołnierze w późnych godzinach wieczornych udali się do stodoły na swój pierwszy odpoczynek. W międzyczasie powołane służby wartownicze zaciągnęły wokół folwarku liczne posterunki.

Dnia 4 lipca 1944 roku, o godz. 6.00 zabrzmiała pierwsza pobudka. Na pierwszej zbiórce odśpiewano „Kiedy ranne wstają zorze”. Następnie spożyto śniadanie. Na komendę oficera dyżurnego żołnierze ustawili się w dwuszeręgu, tworząc otwarty czworobok, do którego wszedł wczorajszy groźny oficer, podając komendę baczność. Do czworoboku zbliżył się por. Wiktor KORYCKI, któremu złożył raport o stanie brygady jej adiutant, Czesław Plejewski, ps. „Strasburger”. Jej stan wynosił ok. 120 żołnierzy. Korycki pozdrowił żołnierzy, a po komendzie spocznij oświadczył, że jest naszym dowódcą i wszyscy bez wyjątku podlegają jego rozkazom. Dalej oświadczył, że podlegli mu żołnierze nie są już partyzantami, ale regularną Armią Krajową, podległą niezawisłemu rządowi polskiemu w Londynie. Walczymy o niepodległą Polskę w jej starych granicach. Oświadczenie to żołnierze przyjęli z entuzjazmem.

Drużyny otrzymały określone zadania do wykonania. Powołana drużyna gospodarcza udała się w teren celem zaopatrzenia brygady w żywność i inny niezbędny sprzęt. Pozostałe drużyny objęte zostały szkoleniem w zakresie

regulaminu służby wojskowej, a także musztry. W bazie panowało ożywienie i czuło się rygor wojskowy. Do brygady napływały drużyny i plutony z dalszych placówek i rejonów. Między innymi przybyły plutony z Podbrzezia i Gliniszek oraz z Plikiszek. Przybył też pluton z terenu Litwy, z okolic Szyrwint i Giedroja. Oddziały zostały podporządkowane por. Koryckiemu. Brygada rozrastała się liczebnie, jednakże jej uzbrojenie wymagało uzupełnienia. Rozsyłane patrole zwiadowcze donosiły o cofających się oddziałach niemieckich na trasie Niemenczyn, Pikieliszki, Korwie, Mejszagola. Pokusa była wielka i nie sposób było z niej zrezygnować, gdyż brygadzie brakowało uzbrojenia.

W dniu 5 lipca 1944 roku ruch wojsk niemieckich ciągle się wzmacniał. Dowódca brygady por. Korycki wraz z adiutantem „Strasburgerem” zebrawszy w godzinach popołudniowych ponad dwudziestu żołnierzy wyruszyli celem urzędowania w dogodnym miejscu zasadzki na jakiś mniejszy liczebnie oddział niemiecki. Wybrali miejsce przy gościńcu między wsią Korwie a majątkiem Antoninowo. Czas się przedłużał, a żaden oddział niemiecki nie nadchodził. Minęło około dwóch godzin, kiedy por. Korycki znecierpliwiony oczekiwaniem powiedział „Strasburgerowi”, żeby nadal tu czuwał, a on sam uda się do bazy po większe posiłki, z którymi tu szybko powróci. Czas nadal upływał w beczynnym oczekiwaniu. Zniecierpliwiony „Strasburger” wycofuje się z zasadzki i rusza w kierunku wsi Korwie, gdzie go powiadomiono, że w majątku Strumiły zatrzymał się na postój bliżej nie rozpoznany oddział niemiecki. Mimo, że „Strasburger” dysponuje zaledwie około 13-16 żołnierzami, decyduje się zaatakować tam stacjonujących Niemców. Rozsypani w tyralierę żołnierze ruszają sadem w kierunku pałacu Strumiły. Gdy Niemcy spostrzegli atakujących otworzyli huraganowy ogień z broni maszynowej, który oprócz hałasu nie przstraszył nacierających. W odpowiedzi atakujący otworzyli ogień ze swych karabinów i erkaemów. Strzelanina przedłużała się nie przynosząc żadnego efektu obu stronom. W końcu „Strasburger” decyduje się na atak wołając do żołnierzy: — chłopcy za mną! — Jako pierwszy podrywa się Janek STANKIEWICZ z Podbrzezia — wołając: „ja z panem” i w tej samej chwili pada ugodzony pociskiem w pierś, wołając: „Jezu, jestem ranny”! Atak zostaje wstrzymany. Ogień niemiecki z broni maszynowej nie ustaje.

Jedyną szansą jest fortel. Kiedy na chwilę ogień ze strony Niemców ustaje — „Strasburger” wzywa ich do poddania się wołając, że są oni otoczeni i nie mają szans na dalszą walkę. Ze strony niemieckiej pada pytanie: kim jesteście? „Strasburger” odpowiada, że jesteście Armia Krajowa i chodzi nam jedynie o zdobycie broni. Gdy się poddadacie puścimy was wolno. Jednocześnie korzystając z przerwy ogniowej wychodzi do przodu na otwartą przestrzeń i wzywa do wystąpienia niemieckiego dowódcy. Na spotkanie wychodzi major niemiecki, na którym bojowa sylwetka „Strasbergera” ubranego w elegancki mundur oficerski, z wiszącym u boku kordzikiem, noszonym przed wojną w jednostkach artylerii przeciwlotniczej, robi oszałamiające wrażenie. Widzi on, że ma do czynienia z prawdziwym oficerem. Zauważa to „Strasberger” i wykorzystuje ten moment wzywając niemieckiego majora do złożenia broni. Niemiec pyta: jaką może mieć gwarancję, że po poddaniu się zostaną puszczeni wolno. „Strasburger” odpowiada, że daje na to oficerskie słowo honoru. Niemiec przez chwilę waha się, lecz przynaglony gestem „Strasbergera” podaje rozkaz swym podkomendnym do złożenia broni. Mija parę chwil i Niemcy z podniesionymi rękoma wychodzą na plac przed pałacem. Jednocześnie garstka naszych żołnierzy na rozkaz „Strasbergera” wysuwa się do przodu i otacza Niemców, którzy widząc półcywilów, uzbrojonych jedynie w zwykłe karabiny, zaczęli sarkać na swego dowódcę, że dał się podstępnie rozbroić małemu, słabo uzbrojonemu oddziałkowi.

W tym samym momencie przybywa z posiłkami dowódca brygady por. Korycki i widząc rozbrojonych Niemców, nakazuje pod eskortą odprowadzić ich do bazy w Sawkiszkach.

Odwaga i brawura „Strasburgera” osiągnęła cel. Do niewoli wzięto ok. 130 Niemców i 30 Białorusinów w służbie niemieckiej. Przybyłe drużyny obsadzają tabory wraz z trzynastoma karabinami maszynowymi. Były to CKM-y produkcji polskiej i holenderskiej. Pozostały sprzęt to karabiny ręczne i granaty oraz granatniki i pistolety różnych kalibrów. Sprzęt zdobyty ułożony został w stos mierzący około 15 metrów. Pozostała zdobycz, to wozy konne oraz znaczne ilości żywności, a także sprzęt sanitarny, bielizna, mundury, koce i plecaki. Po pośpiesznym przeglądzie zdobyczy, dowódca daje rozkaz niezwłocznego odskoku od miejsca akcji, gdyż w każdej chwili mogą nadciągnąć dalsze, cofające się oddziały niemieckie i owoc sukcesu może się obrócić w niwecz. Oddział z całą zdobyczą wycofał się do bazy w Sawkiszkach.

Nazajutrz por. Korycki, po przyjęciu raportów, podziękował żołnierzom biorącym udział w akcji za ich brawurę i dzielną postawę bojową, awansując niektórych o jeden stopień wyżej.

Poległego Janka Stankiewicza awansował pośmiertnie do stopnia kaprała, którego pochowano z honorami wojskowymi na przykościelnym cmentarzu w Korwiu. Wraz z nim został pochowany doskonały instruktor, plutonowy Wacław Gulbinowicz z Pietrowszczyzny, który zginął od eksplodującego w jego ręku granatu. Ich groby istnieją tam do dzisiaj.

Po tej udanej akcji brygada uzupełniła uzbrojenie i stanowiła już pełnowartościowy oddział, przygotowany do zbliżającej się akcji bojowej. Nastąpiła zmiana struktury organizacyjnej. W tej fazie powołane zostały cztery plutony piechoty — pluton ckm oraz inne drużyny pomocnicze, które w dalszej fazie ulegały przeobrażeniom ilościowym z momentem dołączenia do brygady mniejszych oddziałków, które nie zdążyły w pierwszych dniach przybyć na miejsce zbiórki.

Orientacyjny skład brygady:

1. d-ca por. Wiktor Korycki „Kaziuk”
 2. adiutant brygady podch. Czesław Plejewski „Strasburger”
 3. d-ca I plut. ppor. Bogdan Kopeć (lek. med.)
 4. d-ca II plut. ppor. Jerzy Ruszczyc „Jerzy”
 5. d-ca III plut. ppor. Bogdan Cziurlonis „Ryszard” (obw. Wilkom.)
 6. z-ca dow. III plut. ppor. Czesław Wojciechowski
 7. d-ca IV plut. ppor. Henryk Płaski „Ryszard” (zamel. w Gulbinach)
 8. d-ca plut. (ckm), por. Zenon Tyszkiewicz
 9. d-ca druž. łączn. por. Stanisław Symonowicz „Kalina”
 10. d-ca druž. zwiadu konnego, podch. Zbigniew Ruszczyc „Ryś”
 11. d-ca oddz. kawal. por. Janusz Kozakiewicz „Jeremiasz”
 12. d-ca druž. kolarzy Teodor Nagórski
 13. oficer sztabowy, por. Janusz Halecki
 14. kwatermistrz mjr Czesław Makowski (w st. spoczynku „Stary”)
 15. lekarz brygady Kazimierz Trzeciak
- Pozostałe mniejsze jednostki to: druž. sanit., sap.-min., tabory w plut. gospod. oraz bateria haubic — okres późniejszy.

Zgodnie z rozkazem dowództwa, I zgrupowana brygada, uporządkowana organizacyjnie, przygotowywała się do wymarszu w kierunku Wilna. Po szczegółowej selekcji, część jeńców — Białorusinów oświadczyła, że czują się

Polakami i służyli w wojsku polskim, wcielono ich do poszczególnych plutonów i drużyn, jednakże chodzili bez broni. Żołnierzy niemieckich, zgodnie z danym słowem honoru przez „Strasburgera”, puszczono wolno.

Stan brygady osiągnął ponad 400 żołnierzy. W dniu 7 lipca 1944 roku, w godzinach wieczornych, nastąpił ubezpieczony wymarsz brygady. Marszruta przebiegała przez miejscowości:

Mielki, Czerwony Dwór, Mała Rzesza, Lindzieniszki i dalej między Jerozolimką i Bołtupiem, a Fabianisznikami. W godzinach rannych, w dniu 8 lipca 1944 roku brygada osiągnęła przedpolą Wilna, skąd słychać było odgłosy walki — terkot karabinów maszynowych i huk strzałów moździerzowych. Brygada trwała w niecierpliwym oczekiwaniu. Około godz. 10.00 brygada, z niewiadomych żołnierzom powodów, opuściła zajmowane stanowiska i zawróciła w drogę powrotną poprzez wieś Lindzieniszki i Małą Rzeszę w stronę Mejszagoły. Razem z 2 Brygadą wycofywały się: 1 Brygada „Juranda”, 23 Brygada Braśławska i 36 Brygada „Zejmiana”.

Ten gwałtowny zwrot spod Wilna został spowodowany tym, że 2 Zgrupowanie, którym dowodził mjr dypl. Mieczysław POTOCKI, ps. „Węgielny” otrzymała rozkaz ubezpieczenia Wilna od strony Mejszagoły przed spodziewaną odsieczą Niemców z tamtej strony, idącym z pomocą z okrażonym garnizonom swoim w Wilnie.

Od tego momentu 2 Brygada została podporządkowana drugiemu Zgrupowaniu mjr „Węgielnego”, które weszło w skład grupy operacyjnej 277 Dyw. Piech. Armii Czerwonej, gen. Gładyszewa — „Bielkina”, która zajęła stanowisko bojowe przed Mejszagołą, gdzie znajdowały się bliżej nie rozpoznane oddziały niemieckie.

W Małej Rzeszy 2 Brygada napotkała pierwsze patrole żołnierzy radzieckich, którzy przywitali nas przyjaźnie. Tuż za Małą Rzeszą brygada skręciła w lewo, na polną drogę i w godzinach popołudniowych dotarła w okolice Gładkiszek, gdzie napotkała konne patrole żołnierzy i oficerów radzieckich, a także kilka czołgów.

Po wymianie zdań między dowódcą brygady, a oficerami radzieckimi brygada ruszyła w kierunku majątku Gładkiszki, gdzie się rozlokowała, wystawiając wokół posterunki. Z kolei radzieccy oficerowie sztabowi przydzielili brygadzie stanowiska bojowe na przedpolach majątku, które naszemu dowództwu wydały się niekorzystnie usytuowane, ponieważ tuż za naszymi plutonami rozlokowały się jednostki wojsk radzieckich, zajmując drugą linię obronną, pozostawiając oddziały brygady na otwartej przestrzeni. Na skutek interwencji naszego dowództwa u pułkownika Morozowa plutony brygady uzyskały dogodniejsze stanowiska bojowe, które niezwłocznie zostały obsadzone. Pozostałe brygady 2 Zgrupowania rozlokowały się tuż za naszymi liniami obronnymi w pobliżu miasteczka Mejszagoła. Cały odcinek frontu, na linii Mejszagoła, Suderwie, Gładkiszki został obsadzony siłami 2 Zgrupowania w sile ponad 2 tys. żołnierzy Armii Krajowej. Dalsza linia frontu od Mejszagoły do wiosek Paciuny i Wiciuny została obsadzona siłami 277 DP, gen. Gładyszewa w ilości ok. 2 200 żołnierzy.

W dniu 9 lipca 1944 roku w godzinach popołudniowych brygada została postawiona w stan alarmu, gdyż zwiad doniósł o maszerującym w kierunku Gładkiszek znacznym oddziale niemieckim. Do akcji wyznaczono dwa plutony, na czele których stanął dowódca brygady, por. Korycki wraz z adiutantem „Strasburgerem”.

W dogodnych warunkach terenowych plutony zajęły stanowiska i oczekiwały na zbliżających się Niemców. Oczom żołnierzy polskich ukazała się wydłużona kolumna niemiecka maszerująca ociężale piaszczystą drogą leśną, biegnącą pod

górze. Na czele kolumny złożonej z wozów taborowych i ciężkich dział, ciągnionych przez konie, maszerował oficer niemiecki z przewieszoną na piersiach lornetką. Wyprzedzał swą kolumnę o jakieś 5 metrów. Za nim maszerowali zmęczeni żołnierze. Szli powoli. Oddział niemiecki został dopuszczony do bezpośredniego kontaktu z oddziałem polskim osadzonym w zasadce. Gdy dowódca niemiecki zbliżył się na wysokość zaczajonych oficerów — Koryckiego i „Strasburgera”, ten ostatni dokonał nagłego wyskoku z pistoletem w rękę na osłupiałego niemieckiego oficera z okrzykiem „hände hoch”! Jednocześnie, na dany znak przez por. Koryckiego, zaczajeni polscy żołnierze również dokonali wyskoku z ukrytych stanowisk. Kompletnie zaskoczony oddział niemiecki poddał się bez wystrzału. Była to bateria haubic 130 mm o zaprzęgu konnym z obsługą składającą się z ok. 100 kanonierów. Tego rodzaju haubice świetnie się nadawały do walk partyzanckich.

W dniu 10 lipca 1944 roku, w jednym z nierozbrojonych dział zdobytych na Niemcach nastąpił wybuch. Ustawione były one pod rozległymi drzewami nieopodal pałacu gdzie rozlokował się sztab 2 Brygady. W wyniku wybuchu zostało zabitych dwóch naszych żołnierzy, a około dziesięciu zostało lekko rannych. Jednym z rannych był mjr Emanuel PROKOSZ „Emka”. Był on inspektorem przy sztabie gen. „Wilka” i na ten czas wizytował 2 Brygadę. Otrzymał on rany w obie nogi i oba pośladki. Pozostali lżej ranni, to: Piotr Jodko, Józef Nikiforowicz i Tadeusz Mieczkowski „Bończa”, który był bezpośrednim łącznikiem dowódcy brygady. Gdy nastąpił wybuch, w sztabie odbywała się odprawa oficerów, którzy po jej zakończeniu na moment wybuchu wyszli na ganek pałacu, na którym „Bończa” stał na posterunku. Na skutek wszczętego śledztwa, ustalono winę niemieckiej obsługi dział, która mimo rozkazu, po poddaniu się nie rozbroiła dział. Na rozkaz radzieckiego pułkownika Morozowa, który chwilowo przybył do sztabu, załogę tego działu rozstrzelano.

W międzyczasie, połączone siły brygad: 1 „Juranda”, 4 „Narocz”, 36 „Żejmiana” i 23 „Brasławska”, wraz z 277 DP Armii Czerwonej toczyły się walki o Mejszagółę, które zostało zdobyte 11 lipca 1944 roku.

Front przesunął się na północ, na linię rzeki Świętej, w rejonie Janowa i Wilkomierza. W dniu 12 lipca 1944 roku, po zakończeniu akcji bojowej w rejonie Mejszagóły, wspólna grupa operacyjna, polsko-radziecka, przestała istnieć.

2 Zgrupowanie mjr „Węgielnego” otrzymało rozkaz ze sztabu Okręgu do wymarszu na koncentrację w rejon Puszczy Rudnickiej.

2 Brygada por. Koryckiego, w tak szybkim okresie czasu osiągając tak znaczne wyniki zmuszona była dokonać zintegrowania oraz przeszkolenia w zakresie zdobytego sprzętu.

W dniu 12 lipca 1944 roku odmeldowała się z 2 Zgrupowania i udała się w kierunku Gulbin i Lubowa, nieopodal Zielonych Jezior podporządkowując się swemu macierzystemu 1 Zgrupowaniu.

W dniu 14 lipca 1944 roku brygada przekroczyła most pontonowy na rzece Wilii w okolicy Wołokumpie i przemaszerowała przez Nową Wilejkę, gdzie była entuzjastycznie witana przez miejscową ludność polską.

Kolejne dni — 15-17 lipca 1944 roku, brygada marszem forsownym, wśród licznych oddziałów Armii Czerwonej, zmierzała na koncentrację, zarządzoną przez gen. „Wilka” w okolicach Wołkobrajszek.

Koncentracja wszystkich brygad wileńskich miała na celu przeorganizowanie i sformowanie 19 DP, zgodnie z propozycją wyrażoną przez gen. Czernichowskiego.

Dnia 17 lipca 1944 roku, w godzinach popołudniowych, nadszedł do brygady rozkaz gen. „Wilka”, by stawić się na odprawę z gen. Czernichowskim w miejscowości Bogusze. Z ramienia 2 Brygady na odprawę udali się: mjr Czesław Makowski i adiutant, Czesław Plejewski „Strasburger”. Jak wiadomo, wszyscy dowódcy i oficerowie brygad zostali podstępnie aresztowani. W tej sytuacji, dowódca brygady, por. Wiktor Korycki zarządza ostre pogotowie i marszem ubezpieczonym kieruje brygadę w kierunku Puszczy Rudnickiej.

O świcie, dnia 18 lipca 1944 roku, brygada osiągnęła wieś Rakańce, w okolicy Turgiel, gdzie została rozbrojona przez zmotoryzowane jednostki Armii Czerwonej. W trakcie rozbrajania, dowódca 2 Brygady por. Wiktor Korycki, ps. „Kaziuk”, zdołał w zamieszaniu uniknąć niewoli i przedostał się do folwarku Stanisławowo koło Niemenczynka, gm. Rzesza, gdzie z przerwami przebywał do zakończenia wojny. Po czym, pod zmienionym nazwiskiem wyjechał do Polski, osiedlając się na stałe w Poznaniu.

Według relacji kuzynki z Giżycka, p. Jadwigi Asztemborskiej z d. Łuczko, por. Wiktor Korycki występował pod nazwiskiem Czarnocki, które było nazwiskiem jego żony, poślubionej po przybyciu do Polski. Pracować miał w PTTK w Poznaniu jako przewodnik wycieczek zagranicznych, a także był tłumaczem języków obcych. Z nikim z dawnych znajomych i podkomendnych nie kontaktował się, ze względów bezpieczeństwa i w ten sposób uniknął aresztowania przez organa bezpieczeństwa. Zmarł w 1979 roku w Poznaniu i tam jest pochowany. Żył lat 74 (rocznik prawdopodobny 1905).

Po rozbrojeniu, żołnierze 2 Brygady poddani ostrym rygorom ze strony czerwonoarmistów, uformowani w kolumnę marszową, otoczeni gęstym szpalem konwojentów, skierowani zostali do Miednik.

Do 2 Brygady dołączona została duża kolumna, maszerująca pod konwojem — 7 Brygada „Wilhelma” i razem obie brygady w ilości ok. 1000 żołnierzy, pod wieczór, osiągnęły starą twierdzę w Miednikach.

Tak się zakończyła chlubna działalność konspiracyjna i bojowa, a rozpoczęła się gehenna losów żołnierzy Armii Krajowej na Wileńszczyźnie.

30 lipca 1944 roku, drugim transportem, ze stacji Kiena, obrońcy Wileńszczyzny i jej polskości zostali wywiezieni do Kaługi.

Zenon JANKOWSKI ps. „Ptak”
żołnierz 2 Brygady

4. WIELKOPOLSKIE POKOLENIA ŻAŁOBAMI CZARNE

(Maria Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne ... Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990 r., s. 478).

Wydanie przez zasłużoną oficynę wydawniczą NOW, w ramach Biblioteki Kwartalnika Krytyka, na przełomie 1990 i 1991 r. najnowszej pracy prof. dr Marii Turlejskiej „Te pokolenia żałobami czarne ... skazani na śmierć i ich sędziowie”, pomimo wagi poruszonej problematyki, przeszło w Wielkopolsce niemal bez echa, gdy pominąć nieliczną grupę historyków zajmujących się konspiracją wielkopolską w czasie II wojny światowej i jej kontynuacją po wojnie w ramach walki o suwerenne prawa narodu w latach 1945—1989. Raz

jeszcze okazało się jak wielkim obciążeniem w opinii społecznej był serwilizm polityczny znacznej części historyków dziejów najnowszych. U recenzenta rodziło się jednak pytanie, czy tak surowy osąd wcześniejszej twórczości autorki, zwłaszcza przez środowiska kombatanckie, z którymi mamy do czynienia w ramach prac badawczych prowadzonych w ramach Instytutu Zachodniego i Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu¹, których daty skrajne stanowią 1939 i 1989 r. jest słuszny i zasadny. Nie ulega kwestii, że autorka od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych należała do grupy historyków najbardziej dyspozycyjnych wobec panującego w Polsce systemu. Już w roku 1946 była jedną z inicjatorek wydań „Rozkazów i odezw Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej”, a więc „dokumentów”, które jak się później okazało były w znacznym zakresie sfałszowane². Inicjowała następnie w Wojskowej Akademii Politycznej badania związane z walką przeciwko zbrojnemu podziemi w latach 1944–1947, będąc zdecydowanym orędownikiem deprecjonującego terminu „reakcyjne podziemie”. Godzi się jednak podkreślić, że unikała, w odróżnieniu od innych historyków terminu „bandy”. W połowie lat sześćdziesiątych zapoczątkowała serię wydawniczą Ministerstwa Obrony Narodowej „Z walk przeciwko zbrojnemu podziemi 1944–1947”. W środowiskach konspiratorów wielkopolskich wciąż żywe pozostają jednak jej napastliwe artykuły na Armię Krajową publikowane, po październiku 1956, które już w wydaniu książkowym ukazały się w roku 1959. Nie bez znaczenia było też marginalne potraktowanie konspiracji wielkopolskiej 1939–1941, w jej pracy „Prawdy i fikcje — wrzesień 1939 — grudzień 1941”³.

Obowiązkiem historyka, a zwłaszcza recenzenta jest odrzucenie wszelkich emocji, zwłaszcza w problematyce tak delikatnej natury, o zasadniczym znaczeniu dla najnowszej historii Polski, która wypełnia całą objętość recenzowanej książki. Maria Turlejska, po raz pierwszy zauważa znaczenie Wielkopolski w froncie walki przeciwko obcym narodowi koncepcjom PKWN, którego wyrazem była znaczna ilość formacji konspiracyjnych, które działały w województwie poznańskim w latach 1945–1948 i konsekwencje ich działania w postaci wyróżniającej się w kraju ilości wyroków, z karami śmierci łącznie.

Wydaje się, że autorka, jeżeli swoją książkę kierowała do pokolenia, w którym bezmiar krzywd moralnych i politycznych jest wciąż żywy, winna była unikać filozoficznej wykładni motemorfozy swoich wcześniejszych poglądów, a swoją drogę dochodzenia do prawdy przedstawić jasno, już w przedmowie do książki. Wówczas przyjęcie książki było by u czytelników inne. Ponieważ stało się inaczej, obowiązek ten spada na recenzenta. Trzeba zatem wyjaśnić, że po latach twórczości autorki, która stanowiła apoteozę systemu komunistycznego w Polsce, nastąpiła wyraźna metamorfoza jej poglądów. Widać to już w opublikowanej w roku 1972 pracy „Spór o Polskę”. Autorka udowadnia, że do nowych poglądów dochodziła w następstwie mozolnych badań źródłowych. W konsekwencji narastającej wiedzy dochodziła do stanu, w którym dokonała radykalnej zmiany ocen i poglądów odnoszących się do genezy i systemu

¹ Dawniejsza Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich Instytutu Pamięci Narodowej. Cyt. w d.c. OKBZPNP.

² Materiały ukazywały się w ramach Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. T.I „Rozkazy i odezwy Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej 1942-1944”, Warszawa 1946 r.

³ Maria Turlejska, W wojnie i podziemi, dyskusje i polemiki, Warszawa 1959 r., Tejże: Prawdy i Fikcje — wrzesień 1939 — grudzień 1941 r., Warszawa 1966 r. Cyt. w d.c. M.T.

władzy komunistycznej w Polsce. Momentem przełomowym na tej drodze było odnalezienie w Archiwum Akt Nowych (AAN) zastrzeżonego zbioru akt, które umownie nazwano „Archiwum Bolesława Bieruta” (ABB). W skład zespołu wchodziły materiały Biura Ułaskawień, z odpisami wyroków, głównie wojskowych sądów, aktów oskarżenia oraz korespondencja w sprawach ułaskawień pomiędzy Wydziałem Prawnym Biura Prezydialnego KRN, a MBP, MON i rodzinami skazanych. Zespół dotyczy 11 tysięcy spraw karnych o charakterze głównie politycznym. M. Turlejska znalazła w nim udokumentownie 660—670 wyroków kary śmierci, które zapadły w latach 1944—1946, a częściowo także w latach następnych¹. W obawie o ewentualne zniszczenie akt autorka nie ujawniała istnienia tego zespołu. Już w sierpniu 1978 r. opublikowała w *kwartalniku Historycznym „Krytyka”* swój pierwszy esej poświęcony problematyce zbrodni sądowych w Polsce. Kolejne eseje drukowała w nr 8/1980, 8/1981 i 13—14/1982. Prace sygnowała pseudonimem „Łukasz Socha”. W 1986 r. wydała w „drugim obiegu” książkę, która uzyskała nagrodę Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarność”. W 1989 r. staraniem wydawnictwa Aneks w Londynie ukazało się pierwsze wydanie recenzowanej książki, które obok pseudonimu podpisała swoim nazwiskiem. Na tym miejscu należy podkreślić, że wysiłki autorki, z przyczyn obiektywnych docierały do niewielkiego grona osób zainteresowanych, czego pisać recenzowaną książkę nie jest chyba świadoma. Wydanie krajowe zostało wzbogacone i rozszerzone. Wykorzystano zwłaszcza ustalenia utajnionej pracy dr. Mieczysława Jaworskiego pt. *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945—1965* oraz pracę Grzegorza Jakubowskiego, dotyczącą „sądów doraźnych”².

O wartości recenzowanej książki decydują jednak szczególnie aneksy. Aneks I — poprzedzony inspirującymi uwagami wstępnymi jest rejestrem spraw politycznych, w których zapadły wyroki śmierci w latach 1944—1946. Aneks II — zawiera alfabetyczny spis 661 skazańców, w podziale na umowne grupy. Aneks III — jest próbą oceny sądownictwa doraźnego. W końcowej części książki zawarto omówienie części tzw. „Archiwum Bolesława Bieruta”³. Książka jest więc zwieńczeniem pewnego procesu metamorfozy poglądów autorki zasługującej na najwyższą uwagę. Środowiska kombatanckie Wielkopolski, a godzi się podkreślić, że po wojnie osiedlili się tutaj liczni konspiratorzy z Polski centralnej i wschodniej są niezwykle podejrzliwe. Tym razem budzi ich niepokój wręcz fatalizowanie przez autorkę wszechobecności prowokacji ze strony NKWD i UB. Świadczy o tym wyolbrzymienie zjawiska tzw. „pozornych band i band pozorowanych”, co budzi skojarzenie, że opór społeczeństwa wobec narzuconego mu systemu nie był autentyczny. Nie można też z faktu rozwiązania AK rozkazem gen. Leopolda Okulickiego z 19 stycznia 1945 r., czy rozwiązania się Rady Jedności Narodowej budować tezy, że tym samym rozpadły się całkowicie struktury Polskiego Państwa Podziemnego, że nie było dążenia do tworzenia nowych centrów dowodzenia, w sytuacji gdy faktycznie jedna okupacja została zastąpiona przez drugą. Dowody takiego tworzenia nowych Ośrodków stanowiła Delegatura Sił Zbrojnych, Wolność i Niezawisłość, czy wreszcie w warunkach Wielkopolski — Wielkopolska Samodzielna Grupa

¹ M.T. *Te pokolenia żałobami czarne, Skazani na śmierć i ich sędziowie*, s. 54-56, 122-358, 359-368. Cyt. w d.c. *Te pokolenia...* Por. Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy, Polska 1943-1948 r.*, Poznań 1989 r., s. 7-11.

² Grzegorz Jakubowski, *maszynopis pracy o sądownictwie doraźnym*, praca nie publikowana, w posiadaniu autorki.

³ *Te pokolenia...* s. 383-447.

Ochotnicza „Warta” (WSGO „Warta”). Rację ma autorka gdy twierdzi, że struktury te kładły główny nacisk na walkę polityczną. Trzeba jednak widzieć i to, że szereg oddziałów leśnych AK i NSZ w momencie przewalania się frontu traciły łączność ze swoimi centrami dowodzenia, a przesuwając się w kierunku zachodnim, w obawie przed znanymi przecież represjami NKWD, znalazła się na obszarze Wielkopolski. Nie bez znaczenia był też fakt włączenia się do działań konspiracyjnych młodego pokolenia, które nie godziło się z represjami i upokorzeniami, których ze strony Polski Ludowej doznawali ich ojcowie i dziadowie, w latach okupacji żołnierze AK, NSZ, czy BCh.

W walce z nowym reżimem musiała odegrać znaczącą rolę Wielkopolska, choćby z racji politycznych poglądów już w okresie II Rzeczypospolitej.

Znaczący rozmiar opozycji antykomunistycznej w Wielkopolsce budzi jednak wątpliwości u autorki, o czym świadczy próba osłabienia tych problemów przez pryzmat zakłamannej historiografii PRL, która jak wiemy głosiła, że społeczeństwo Wielkopolski w całości akceptowało politykę PKWN. Była to oczywista nieprawda. Świadczą o tym nie tylko liczne wyroki obejmujące członków wielkopolskich organizacji antyreżimowych, ale także ustalone w toku naszych badań blisko 50 różnych grup i organizacji, które działały, aż do czasów „Solidarności”, przy czym nie wszystkie zostały rozpracowane przez UB. Według zweryfikowanych przez Służbę Bezpieczeństwa w 1984 r. danych na obszarze Wielkopolski działało w latach 1945—48 87 grup zbrojnych, z których tylko nieliczne budzą podejrzenia jako prowokowane, bądź pozorowane przez UB. Badania w tym zakresie rozpoczęto w 1989 r., są zatem zaledwie w początkowej fazie. Prowadzi je zespół powołany przy Instytucie Zachodnim, w ścisłej współpracy z Okręgową Komisją Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu¹. Do autentycznych, wbrew wątpliwości autorki należą tak wielkie struktury konspiracyjne jak „Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza” „Warta” (WSGO „Warta”), utworzona 11 maja 1945 r. rozkazem komendanta Poznańskiego Okręgu AK ppłk. Andrzeja Rzewuskiego (ps. „Przemysław”, „Wojmir”, „Hańcza”), „Konspiracyjne Wojsko Polskie” rozwinięte na obszar Wielkopolski z terenu łódzkiego przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego („Warszyc”), szyfrowane we wschodniej Wielkopolsce jako „Pociąg”, „Ruch Oporu Armii Krajowej” (RO-AK”), „Armia Polska” (AP) utworzona przez działaczy NSZ i szereg drobniejszych grup i organizacji. Recenzent jest zmuszony odrzucić sugestię autorki jakoby prowokacyjnym był „Oddział Szarego”, działający w rejonie Ostrowa Wlkp. i wyjaśnić, że „Szary” działający w rejonie Mogilna to zupełnie inna postać². Nie ma żadnej wątpliwości, że autentycznym był Zmotoryzowany Oddział „Błyska”, pozostający w dyspozycji Inspektora Rejonowego WSGO „Warta” w Ostrowie Wlkp. por. Stefana Baranowskiego ps. „Małek”³. Obok spraw jednoznacznych występują i takie, które wymagają dalszych badań cząstkowych. Chodzi tu głównie o działające w Wielkopolsce wschodniej oddziały sierż. (kpt. Eugeniusza Kokolskiego („Groźny”), czy oddziały „Abażur

¹ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu, Cyt. w d.c. OKBZPNP, Instytut Zachodni, Kartoteka Organizacji Konspiracyjnych w latach 1945-1989.

² Instytut Zachodni, Redakcja Encyklopedii Wielkopolski Walczącej, materiały, Ankiety członka organizacji antykomunistycznych w Wielkopolsce 1945-1989 r.

³ OKBZPNP, Akta WSR Poznań, *passim*.

101" i „Abazur 102"). Dalszych badań wymaga też geneza oddziału plut. Franciszka Olszówki („Otto"), pomawianego bezzasadnie przez historyków UB jako wywodzącego się z Wehrmachtu¹.

Prof. dr Maria Turlejska, po słowie wstępnym wprowadza dwa niezwykle ważne dla zrozumienia poruszanej problematyki rozdziały. Pierwszy z nich zatytułowany „Polityka zagraniczna Związku Radzieckiego, a Polska" (s. 7—24) oraz drugi „O prawach i bezprawiu w Polsce lat 1944—1948" (s. 26—52). Ten ostatni rozdział stanowi studium organizacyjno-prawne państwa o ograniczonej suwerenności, działającego wbrew oficjalnym twierdzeniom w rygorach stanu wojennego, bądź wyjątkowego. Autorka rozświetla najbardziej mroczne fragmenty dziejów początkowych lat PRL. Udawadnia przy tym osobisty udział Józefa Stalina w narzuceniu, wbrew woli narodu rozwiązań ustrojowych komunistów w Polsce.

Rozdział III jest rozwinięciem pisanego przez autorkę pod pseudonimem eseju Skazani na śmierć i ich sędziowie (s. 54—108). Rozdział kończą aneksy. Aneks I (s. 112—347) stanowi rejestr spraw osób skazanych na śmierć w latach 1944—1946. Aneks II (s. 359—362) jest listą osób skazanych przez sądy wojskowe na karę śmierci w latach 1944—1946 w układzie alfabetycznym. Aneks III (s. 369—372) jest fragmentarycznym wykazem osób skazanych na śmierć w postępowaniu doraźnym. Autorka zdecydowanie odcina się od oficjalnej w PRL tezy o wojnie domowej. Udawadnia, że stan z lat 1944—1946 należy określić znanym w historii fenomenem systemu represji i terroru. Odrzuca też tezę, że stalinizm w PRL jako uosobienie terroru miał miejsce od 1948 r. Kwestionuje w całości mistyfikację historiografii PRL w zakresie strat po stronie reżimu. Nasze badania, odnoszące się do województwa poznańskiego w latach 1945—1956 pozwalają już na określenie strat po stronie UB, MO na 230 funkcjonariuszy. Nie dysponujemy jeszcze ostatecznymi danymi w zakresie strat po stronie społeczeństwa. M. Turlejska szacuje, że w skali kraju zginęło 10 tys. żołnierzy konspiracji, ich współpracowników, bądź o konspirację pomówionych. Straty dotyczące Wielkopolski nie zostały dotąd opracowane. Wiadomo, że tylko w 1945 r. zostało aresztowanych blisko 1500 osób, z których tylko 48 stanęło przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu. Do dyspozycji tego samego sądu aresztowano w 1946 r. — 2048 osób, w 1947 r. — 5005 osób, a w 1948 r. — 1120 osób. Według autorki w tym samym czasie w skali kraju aresztowano: w 1946 r. — 11 186 osób, w 1947 r. — 13 434 osoby, a w 1948 r. — brak danych. Według autorki w latach 1944—1948 skazano na karę śmierci około 1700 osób, z których przy aktualnym stanie źródeł można udokumentować około 50%. W naszych badaniach ustalono, że w Wielkopolsce skazano na karę śmierci w latach 1945—1948 117 osób, a w 1947 r. tylko Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał na karę śmierci 27 osób, z których większość wykonano. W 26 przypadkach kara śmierci była orzekana w trybie doraźnym. Według ewidencji więzienia na Młyńskiej w Poznaniu tylko w dniu 19 lutego 1947 r. wykonano tam 17 wyroków. Były to więc mordy sądowe na masową skalę. Dokumentacja, która posłużyła prof. M. Turlejskiej jest więc w odniesieniu do Wielkopolski niepełna.

¹ Czesław Królikowski, Zbrojne podziemie w województwie poznańskim i proces jego ujawniania w latach 1945—1947, praca magisterska UAM Poznań 1972, Andrzej Kost-rzewa, Banda „Otta", Uniwersytet Wrocław 1972 r., praca magisterska. Por. IZ, Biuletyn Sali Tradycji Milicji Obywatelskiej — Służby Bezpieczeństwa Garnizonu Poznańskiego, Poznań 1984.

Badania prowadzone przez zespoły Naukowo-Badawczy i sądowo śledczy BZPNP i Instytutu Zachodniego nie zostały zakończone. Zabezpieczono jednak poważne zespoły akt. Zaliczyć do nich należy repertoria prokuratury i WSR w Poznaniu, wraz ze skorowidzami, księgi więzienne więzień Rawicz, Wronki, Młyńska oraz niektórych innych aresztów i więzień, z wyłączeniem aresztów WUBP i PUBP, które nie są dostępne. Odnaleziono też jedyne repertorium Wydziału VII Okręgowego Sądu Karnego w Poznaniu d/s Doraźnych. Zabezpieczono ponad 96% z 5600 wyroków które zapadły przed WSR w Poznaniu oraz część akt dotyczących Powstania Poznańskiego z czerwca 1956 r. W najbliższym okresie można się spodziewać uzyskania dostępu do repertoriów Wojskowego Sądu Okręgowego w Poznaniu i Sądu Garnizonowego oraz niektórych „sądów polowych”, działających w Wielkopolsce. Bez wątpienia wystąpią trudności z dostępem do tych akt, o ile się zachowały. Według wstępnych informacji akta te zostały przejęte przez Centralne Archiwum Wojskowe w latach sześćdziesiątych. Zespoły poznańskie dokonały szczegółowych analiz porównawczych stanu zachowania akt, gdyż udało się zabezpieczyć protokoły pobrania tych akt przez Wydział „C” KWMO (Służby Bezpieczeństwa) z sądów i prokuratur w latach 1965—1966, a także protokoły zwrotu z 1989 r. Jak wynika z informacji Sądu Wojskowego Dolnośląskiego Okręgu Wojskowego¹ sądy wojskowe, poza WSR w Poznaniu wydały, w postępowaniach o charakterze politycznym: od 1945 r. — 779 wyroków) zwróćmy uwagę, że walki frontowe zakończyły się w Poznaniu dopiero 23 lutego 1945 — Wojskowy Sąd Garnizonowy, do 1953 r. wydał 598 wyroków, z czego większość przypada na lata 1945—1949. Tę ponurą statystykę uzupełnia 296 wyroków, które zapadły przed „sądem polowym” Jednostki Wojskowej 5796.

W naszej recenzji problem mordów sądowych rozpatrujemy globalnie bez wnikania w kwestie merytoryczne. Jest zrozumiałe, że w podanych liczbach znajdują się wyroki uzasadnione prawdziwym zawinieniem sprawców. Jest w tych cyfrach zawarty także, wprowadzicie incydentalnie niezawiniony los obywateli polskich niemieckiego pochodzenia. Wszystkie te sprawy wymagają ponownych, szczegółowych weryfikacji.

Książka prof. Marii Turlejskiej jest szczególnie aktualna dziś, gdy wiele stanowisk politycznych podnosi problem dekomunizacji. Stanowi przy tym wyzwanie skierowane do historyków, którzy w minionych latach nie stronili od serwilizmu politycznego. Chodzi o problem uwiarygodnienia, zwłaszcza przez tych, którzy z różnych powodów aktywnie wspierali system zakłamania i zbrodni². Autorka recenzowanej książki wskazała im drogę, rozliczając się uczciwie sama przed własną przeszłością. Używa przy tym też Karla Jaspersa: „...oczyszczenie oznacza w praktyce przede wszystkim wyrównania krzywd ... jest warunkiem naszej wolności psychicznej ... Dopiero bowiem świadomość winy wyłania świadomość solidarności i współodpowiedzialności, bez których nie ma wolności ...”.

dr Marian Woźniak
Instytut Zachodni

¹ OKBZPNP, Akta WSR Poznań. Por. Informacja zbiorcza Sądu Wojskowego Dolnośląskiego Okręgu Wojskowego z 1991 r.

² Te pokolenia... s. 56-58 i 60-64.

101" i „Abażur 102"). Dalszych badań wymaga też geneza oddziału plut. Franciszka Olszówki („Otto"), pomawianego bezzasadnie przez historyków UB jako wywodzącego się z Wehrmachtu¹.

Prof. dr Maria Turlejska, po słowie wstępnym wprowadza dwa niezwykle ważne dla zrozumienia poruszanej problematyki rozdziały. Pierwszy z nich zatytułowany „Polityka zagraniczna Związku Radzieckiego, a Polska" (s. 7—24) oraz drugi „O prawach i bezprawiu w Polsce lat 1944—1948" (s. 26—52). Ten ostatni rozdział stanowi studium organizacyjno-prawne państwa o ograniczonej suwerenności, działającego wbrew oficjalnym twierdzeniom w rygorach stanu wojennego, bądź wyjątkowego. Autorka rozświetla najbardziej mroczne fragmenty dziejów początkowych lat PRL. Udawadnia przy tym osobisty udział Józefa Stalina w narzuceniu, wbrew woli narodu rozwiązań ustrojowych komunistów w Polsce.

Rozdział III jest rozwinięciem pisanego przez autorkę pod pseudonimem eseju Skazani na śmierć i ich sędziowie (s. 54—108). Rozdział kończą aneksy. Aneks I (s. 112—347) stanowi rejestr spraw osób skazanych na śmierć w latach 1944—1946. Aneks II (s. 359—362) jest listą osób skazanych przez sądy wojskowe na karę śmierci w latach 1944—1946 w układzie alfabetycznym. Aneks III (s. 369—372) jest fragmentarycznym wykazem osób skazanych na śmierć w postępowaniu doraźnym. Autorka zdecydowanie odcina się od oficjalnej w PRL tezy o wojnie domowej. Udawadnia, że stan z lat 1944—1946 należy określić znanym w historii fenomenem systemu represji i terroru. Odrzuca też tezę, że stalinizm w PRL jako uosobienie terroru miał miejsce od 1948 r. Kwestionuje w całości mistyfikację historiografii PRL w zakresie strat po stronie reżimu. Nasze badania, odnoszące się do województwa poznańskiego w latach 1945—1956 pozwalają już na określenie strat po stronie UB, MO na 230 funkcjonariuszy. Nie dysponujemy jeszcze ostatecznymi danymi w zakresie strat po stronie społeczeństwa. M. Turlejska szacuje, że w skali kraju zginęło 10 tys. żołnierzy konspiracji, ich współpracowników, bądź o konspirację pomówionych. Straty dotyczące Wielkopolski nie zostały dotąd opracowane. Wiadomo, że tylko w 1945 r. zostało aresztowanych blisko 1500 osób, z których tylko 48 stanęło przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu. Do dyspozycji tego samego sądu aresztowano w 1946 r. — 2048 osób, w 1947 r. — 5005 osób, a w 1948 r. — 1120 osób. Według autorki w tym samym czasie w skali kraju aresztowano: w 1946 r. — 11 186 osób, w 1947 r. — 13 434 osoby, a w 1948 r. — brak danych. Według autorki w latach 1944—1948 skazano na karę śmierci około 1700 osób, z których przy aktualnym stanie źródeł można udokumentować około 50%. W naszych badaniach ustalono, że w Wielkopolsce skazano na karę śmierci w latach 1945—1948 117 osób, a w 1947 r. tylko Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał na karę śmierci 27 osób, z których większość wykonano. W 26 przypadkach kara śmierci była orzekana w trybie doraźnym. Według ewidencji więzienia na Młyńskiej w Poznaniu tylko w dniu 19 lutego 1947 r. wykonano tam 17 wyroków. Były to więc mordy sądowe na masową skalę. Dokumentacja, która posłużyła prof. M. Turlejskiej jest więc w odniesieniu do Wielkopolski niepełna.

¹ Czesław Królikowski, Zbrojne podziemie w województwie poznańskim i proces jego ujawniania w latach 1945-1947, praca magisterska UAM Poznań 1972, Andrzej Kostorzewa, Banda „Otta", Uniwersytet Wrocław 1972 r., praca magisterska. Por. IZ, Biuletyn Sali Tradycji Milicji Obywatelskiej — Służby Bezpieczeństwa Garnizonu Poznańskiego, Poznań 1984.

5. POZNAŃSKIE OBCHODY 47 ROCZNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W dniu 1 sierpnia 1991 r. w 47 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, odbyły się w Poznaniu uroczyste obchody tego historycznego wydarzenia. Komitet organizacyjny Inspektoratu SZŻAK w Poznaniu — Środowisko „SYRENA” — przy współudziale władz miasta i jednostek wojskowych, przygotował starannie tę uroczystość.

Oddano cześć bohaterom wojennego sierpnia, przywołano na pamięć młodych poznaniaków, których wojenne losy rzuciły w rejon Warszawy, aby następnie, jako, wiernym synom Ojczyzny dać broń do ręki i walczyć w Powstaniu Warszawskim. Wspomniano tych, co zgnieśli na barykadach, w kanałach lub w obozach jenieckich i koncentracyjnych. Ginęli także za swoje przekonania w latach powojennych. Wśród tych wszystkich byli synowie ziemi Wielkopolskiej. Rozpoczęte na rozkaz Armii Krajowej powstanie, zawdzięczało swoje sukcesy zwartej postawie ludności cywilnej, woli walki wszystkich jednostek Armii Krajowej oraz małym żołnierzom Polski Walczącej, którzy za pośrednictwem konspiracyjnego harcerstwa — Szarych Szeregów dostawali się do szeregów Armii Krajowej. Na listach jeńców wojennych w Łambinowicach — Opolu znajduje się wielu Wielkopolan. Walczyli też i ginęli żołnierze Armii Krajowej w ramach akcji „Burza”, idąc na pomoc walczącej Warszawie. Ważna jest pamięć tego bohaterstwa i patriotycznego zrywu Polaków, bo to była także walka o naszą tożsamość narodową. Wiemy dzisiaj jak wiele to znaczyło dla naszej suwerenności i niepodległości.

W tym dniu pamięci narodowej — delegacja Inspektoratu SZŻAK Poznań i Środowiska „SYRENA” złożyła kwiaty pod tablicami Żołnierzy Państwa Podziemnego i Szarych Szeregów, umieszczonych na dziedzińcu klasztoru Ojców Dominikanów w Poznaniu, modląc się wraz z Ojcem Przeorem za dusze tych, co polegli lub zostali zamordowani.

Uczestnicy Powstania Warszawskiego, ich rodziny, żołnierze AK, harcerze i mieszkańcy Poznania uczestniczyli o godz. 15³⁰ w Mszy św. odprawionej w kościele Najśw. Zbawiciela przy ul. Fredry, przez ks. prob. Leonarda Polocha — kapelana AK — Okręg Wielkopolska. Okolicznościowe przesłanie wygłosili uczestniczący w koncelebrze tej Mszy świętej: Ojciec Stanisław — Dominikanin oraz ks. kanonik Przewoźny kapelan AK z Warszawy.

Patriotyczną homilię wygłosił przeor Ojców Franciszkanów — ks. Bolesław Mika. Bóg stawia nam różne zadania i winny być one wykonywane zgodnie z naszymi przekonaniem i sumieniem. Dla Polaków hasła zawarte w napisach sztandarów: Bóg, Honor i Ojczyzna są nadal aktualne.

Po zakończeniu Mszy świętej — uformował się pochód i wyruszył ulicami: Kościuszki, Św. Marcin — do skweru u zbiegu ulic: Szymańskiego i Wysokiej, gdzie znajduje się głaz z pamiątkową tablicą. Tam ustawiły się liczne poczty sztandarowe, Kompania Honorowa W.P. Garnizonu Poznań, zastępy harcerzy, zaproszeni goście i licznie zgromadzeni mieszkańcy Grodu Przemysława.

Punktualnie o godz. 17⁰⁰ — syreny oznajmiły godzinę „W”. Orkiestra odegrała hymn narodowy. Kompania Honorowa prezentowała broń, a potem odśpiewano „Rotę”.

Koncert pieśni patriotycznych wykonał Chór Wyższej Szkoły Wojsk Pancernych z Poznania, pod dyrekcją chor. Stanisława Piątka.

Wszystkich zebranych powitał i wygłosił okolicznościowe przemówienie przewodniczący Komitetu Organizacyjnego obchodów — Jan Kukiela. Następnie

przemówienia wygłosili: wicewojewoda poznański — Edmund Sikora oraz wiceprezydent m. Poznania — Ryszard Olszewski. W podniosłej i wzruszającej atmosferze — zebrani odśpiewali: „Boże coś Polskę”.

Po złożeniu kwiatów przez delegacje oraz osoby prywatne — Prezes Inspektoratu SZŻAK — Poznań — Piotr Dubiel podziękował wszystkim uczestnikom tej podniosłej uroczystości, kierując także słowa wdzięczności i uznania za ogromny wkład pracy, włożony w przygotowanie obchodów 47 rocznicy Powstania Warszawskiego.

Anna Kowalska

6. KOŁO ŚRODOWISKOWE W INSPEKTORACIE AK W OSTROWIE WLKP.

W Ostrzeszowie zorganizowane zostało Koło środowiskowe Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, podległe organizacyjnie Inspektoratowi AK w Ostrowie Wlkp. Liczy ono 15 członków a tym samym, zgodnie ze statutem, nie mogło stanowić odrębnej i samodzielnej organizacji.

W dniu 14 maja w Domu Rzemiosła w Ostrzeszowie odbyło się spotkanie członków ostrzeszowskiego Koła z przedstawicielami zarządu Inspektoratu ostrowskiego — prezesem Kazimierzem Urbaniakiem i członkami zarządu Stanisławem Augustyniakiem i Agnieszką Kowalską. Omówione zostały zasady organizacyjne, na których oparta zostanie działalność ostrzeszowskiego środowiskowego Koła oraz wybrano zarząd. Prezesem został kol. Wiktor Łopata, jego zastępcą Wacław Mickiewicz, sekretarzem Barbara Dirska i skarbnikiem Bogusław Dirska.

Z kolei uczestnicy spotkania udali się do lasu na Wygodzie Tokarskiej za Ostrzeszowem, gdzie delegacja ostrowska złożyła wiązkę kwiatów pod pomnikiem wzniesionym ku czci pomordowanych przez hitlerowców żołnierzy AK w związku z likwidacją istniejącego tu w czasie okupacji bunkra. Miejsce tragedii jaka rozegrała się w latach okupacji, na którym postawiony został pomnik, otoczone zostało szczególną pamięcią i hołdem dla bohaterskiej grupy AK-owskiej, której przewodził słynny „Grzyb” — por. Telesfor Krupa, znany też w środowisku jako Ryszard Kołosowski. Był on dowódcą oddziału dywersyjnego pod nazwą „Howerla”, który zajmował się sabotażem i wywiadem wojskowo-gospodarczym, nasłuchem radiowym z informacją w gazetkach i biuletynach oraz współpracą z konspiracyjnym życiem jenieckim w Ostrzeszowie.

Urodził się 30.12.1907 w Ostrowie Wlkp. Jako leśnik z wykształcenia pracował przez pewien czas przed wojną w Nadleśnictwie Ostrów i w leśniczówce Mogilka koło Czarnego lasu. W czasie okupacji, w 1943 r. został skierowany przez szefa sztabu okręgu AK mjr. Jana Kamińskiego do działalności konspiracyjnej w ostrzeszowskim. Był najpierw zastępcą komendanta obwodu AK w Ostrzeszowie por. Kazimierza Kubickiego ps. „Michał”, pochodzącego także z Ostrowa, a po jego aresztowaniu i rozstrzelaniu w Łodzi, „Grzyb” został jedynym z jego następców a praktycznie komendantem batalionu AK „Howerla”. Zamieszkał w Wygodzie Tokarskiej u p. Gojców i zameldowany został jako robotnik leśny. Otoczono go gościnnością i powszechną życzliwością. Kiedy jednak zagroziło mu wywiezienie na roboty przymusowe do Rzeszy zniknął z legalnego życia i zaczyna się ukrywać. Miejsce jego przebywania staje się bunkier, wykopany w ziemi i odpowiednio zamaskowany, zlokalizowany w lesie na Wygodzie Tokarskiej. Bunkier ten zbudowany został przez ludzi z jego

oddziału, na wzniesieniu w zagajniku leśnym. Przebywało w nim zwykle 5—6 partyzantów, zmuszonych podobnie jak ich dowódca do ukrywania się. Pozostałych kilkunastu członków oddziału, rekrutujących się z okolicznych miejscowości, kwaterowało w miejscach swego zamieszkania.

Początkiem grudnia 1944 r. grupa por. „Grzyba” otrzymała informację, że w związku z aresztowaniem oficera łącznikowego ps. „Mewa” istnieje poważne zagrożenie dekonspiracją bunkra. Jego mieszkańcy postanowili ewakuować się, lecz z powodu opadów śniegu nie można było tego dokonać bezładowo i dlatego odłożyli ją do następnego dnia. Tymczasem w dniu tym, tj. 10 grudnia 1944 r. pojawili się Niemcy prowadząc przed sobą grupę miejscowych Polaków jako zakładników stanowiących tarczę ochronną. Obrona była niemożliwa. Pierwszy podniósł pokrywę bunkra dowódca por. „Grzyb” przeszyty w tym momencie serią z broni automatycznej. Aresztowano wszystkich pozostałych mieszkańców bunkra: Alojzego Slenka, Eugeniusza Zawielaka, Piotra Wrzalskiego, Stanisława Kocińskiego i Józefa Slenka. Wyprowadzono wszystkich do lasu a następnie przewieziono na przesłuchania do Wielunia. Nie widzieli co się stało z dowódcą, jaki był dalszy los jego ciała. Aresztowani zostali także Stanisław Krowicki, Wiktoria Goj, Aniela Kokot, Kajetan Sobek, Stefan Walaszczyk i inni. Wszyscy zginęli w obozach lub w innych niewiadomych warunkach, nikt nie wrócił po wojnie do domu, z wyjątkiem jednej jedynej osoby, którą był Józef Slenk.

Po 45 latach od dnia tragedii dekonspiracji bunkra odbyła się w dniu 10.12.1989 r. doniosła uroczystość odsłonięcia pomnika, w miejscu dawnego bunkra w lesie na Wygodzie Tokarskiej ku czci poległych tam akowców.

Konspiracyjną działalność oddziału „Grzyba” i jego bohaterską śmierć przypomina napis na tablicy umieszczonej na cokole pomnika o następującej treści: „Pamięci ostrzeszowskich partyzantów AK Oddziału „Howerla” w 45 rocznicę śmierci dowódcy por. Telesfora Krupy i likwidacji bunkra — Społeczeństwo Ostrzeszowa i Doruchowa”.

Edmund Jakubek

7. POŚWIĘCENIE KRZYŻA I ODSŁONIĘCIE TABLIC W KĘPNIE

Z inicjatywy Młodzieży Katolickiej przy parafii św. Marcina oraz Zarządu naszego Koła w dniu 15.06. br. została odprawiona Msza św. w intencji poległych w walkach o wolność i zamordowanych żołnierzy Armii Krajowej oraz za pomordowane przez Urząd Bezpieczeństwa w Kępnie osoby cywilne.

Następnie w parku przy Urzędzie Miasta i Gminy, który to park w 1945 roku był we władaniu Urzędu Bezpieczeństwa, nastąpiło poświęcenie krzyża i odsłonięcie dwóch tablic pamiątkowych. Okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. prałat Zbigniew Rapior. Referaty na temat tragicznej przeszłości i cierpień oraz wezwanie, by spojrzeć na zbliżającą się przyszłość, którą mamy budować wygłosili: H. Tyszkiewicz i mgr E. Rudziński. Przemówienia i referaty przepatano odśpiewaniem pieśni kościelnych i deklamacji.

Napisy na tablicach głoszą:

- na jednej z tablic umieszczono dwanaście nazwisk pomordowanych, których nazwiska ujawniono podczas rozpraw sądowych. Siedem grobów nie zlokalizowano. Okoliczności tych zbrodni przedstawił kol. St. Skupiński.

— druga tablica poświęcona tym, których groby nie są znane głosi:
*„Gdzie są Ich groby, Polsko! — gdzie ich nie ma!
 Ty wiesz najlepiej i Bóg wie na niebie!”*

(Artur Opman)

INSPEKTORAT I ŚRODOWISKO KĘPNO

8. „INFORMACJA WOJSKOWA” W POZNANIU W ROKU 1945

W związku z uzyskaniem nowych danych o Informacji Wojskowej przy ul. Szylinga w Poznaniu, utworzonej przez NKWD już w 1945 r., chcę częściowo sprostować i uzupełnić informacje zawarte w moich poprzednich publikacjach na w/w temat, a m.in. zamieszczonych w drugim numerze Biuletynu Informacyjnego Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Wielkopolska, (2/2)90 str. 22.

Prawdopodobnie po kadrowym przetasowaniu i awansach enkawudzystów w roku 1946 w Informacji Wojskowej przy ul. Szylinga w Poznaniu, gdzie przesłuchiowano i bestialsko torturowano żołnierzy AK — szefem tej instytucji był płk. Zajcew, jego zastępcą ppłk. Blinow, zaś kierownikiem wydziału śledczego mjr Frołow (rocznik 20-ty) funkcjonariusz szczególnie wyróżniający się okrucieństwem wobec przesłuchiowanych, on też ferował wraz ze swoim przełożonym płk. Zajcewem wyroki na akowców, które następnie służalczo akceptowali nasi wojskowi sędziowie i prokuratorzy na rozprawach przed WSR w Poznaniu.¹

Poza wymienionymi funkcjonariuszami NKWD pracowali tam jeszcze mjr Wołkow (blondyn), najbardziej ludzki spośród śledczych, kpt. Iwanow i wielu innych. Szefami aresztu byli (w zależności od zmiany): sierż. Józef Guzik, sierż. Kazimierz Osiński, sierż. Leonid Świtelski. D-cą konwojów dowożących więźniów spoza Poznania był ppor. Koper (pochodzący z Wilkołaza, woj. lubelskie). Cieszył się opinią człowieka uczciwego, wykonującego tylko rozkazy. Służbę wartowniczą nad tą „sławetną” instytucją pełnił 9 Sam. Batalion Informacji Wojskowej. Z jednostki tej wydzielono spec. pluton egzekucyjny. Skazańców grupami lub kilku (od 2 do 12 osób i więcej), wywożono nocą samochodami ciężarowymi do lasów w Annowo, Biedrusku i Bolesławcu, gdzie przy świetle reflektorów, dokonywano egzekucji. Wielu, nieludzko skatowanych skazańców wleczono pod ręce do samochodów i na miejsce egzekucji. Tam niejednokrotnie rozgrywały się dantejskie sceny. Płacz i błagania nie wzruszały oprawców. Większe grupy rozstrzeliwano z broni maszynowej. Także na miejscu zbrodni leżały niejednokrotnie posiekane pociskami ciała. Indywidualnych więźniów (w ilości 2—3) zabijali strzałami z pistoletów w tył czaszki ppor. Plaskota (pochodzący z Sosnowca) lub ppor. Peliński (pochodzący z Bugu). W podobny sposób m.in. został zamordowany oficer AK ppor. Rugasiński ps. „Dzielny” skazany na karę śmierci przez WSR w Poznaniu. Wśród uwięzionych znajdowała się kobieta — profesor gimnazjum NN w wieku ok. 55—60 lat, cierpiąca na niedowład nóg, być może na skutek tortur. Żołnierz AK. Została rozstrzelana jak wielu innych. Wiele egzekucji wykonano w lesku bolechowskim idąc w stronę Biedruska. To jest naprzeciw miejsca gdzie była

¹ Tego rodzaju zmiany, nie były niczym szczególnym w NKWD. Już na początku lat trzydziestych, po spotkaniu Stalina z Berią w Chałtubie, w kierownictwie Zakaukaskiej Federacji nastąpiły przetasowania.

siedziba Sztabu Wojskowego w Poznaniu, a po drugiej stronie Warty. Jednego z żołnierzy 9 Sam. Batalionu Inf. Wojskowej, kaprała Jana Borowca z Trawnika, woj. lubelskie, który w upojeniu alkoholowym niejednokrotnie wykrzykiwał: „precz z komunistami” zamęczono w karczerze zalanym wodą po pas. Wiosną 1946, w czasie wydawania posiłku, zdesperowani więźniowie próbowali ucieczki, chwytając za gardło kpr. Aleksandra Kroczyńskiego (który po tym incydencie, wkrótce został zwolniony z wojska, na skutek uszkodzenia grdyki). Po nieludzkim skatowaniu i związaniu im rąk drutem kolczystym, wszystkich więźniów z tej celi, jeszcze tej nocy, bez sądu rozstrzelano.

W dalszym ciągu dziwi mnie opieszałość w tej sprawie prokuratury w Poznaniu.

Janusz Gosiewski
20-046 Lublin, ul. Puławska 13/18

9. UROCZYSTOŚCI W ŻABIKOWIE K. POZNANIA

Corocznie w miesiącu czerwcu czcimy pamięć zamordowanych w pierwszej dekadzie tego miesiąca w 1944 r. w gestapowskim obozie karnym w Żabikowie k. Poznania członków sztabu Poznańskiego Okręgu Armii Krajowej z płk. Henrykiem Kowalówką na czele.

Tegoroczna uroczystość odbyła się na terenie obozu w Żabikowie w dniu 9 czerwca o godz. 10⁰⁰. Organizatorem tej uroczystości było Środowisko „Pałac”, które skupia żołnierzy Armii Krajowej Inspektoratu Poznań, działających w okresie okupacji na terenie Wielkopolski. Przybyłych licznie mieszkańców Poznania i okolic powitał serdecznie rotm. Stefan Ignaszak, a szczególnie: przedstawiciele władz miasta i województwa, przedstawiciele wojska, organizacji społecznych i politycznych, liczne poczty sztandarowe, grupy harcerzy i duchowieństwo. Następnie kol. Marian Stawik wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym przedstawił historię tego obozu, męczeństwo Polaków, a szczególnie żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wielkopolska i heroizm harcerskich drużyn. Ginęło tutaj także duchowieństwo, które współpracowało z ruchem oporu Ziemi Wielkopolskiej.

Następnie odprawiona została uroczysta Msza święta, celebrowana przez ks. Kapelana Leonarda Polocha i ks. Czesława Kamińskiego. W wygłoszonej homilii ks. L. Polech podkreślił patriotyzm, odwagę i poniesione ofiary dla Ziemskiej Ojczyzny, których skutki przetrwają w postawie następnych pokoleń.

Po Mszy świętej i odśpiewaniu pieśni: „Boże coś Polskę” — Prezes Środowiska „Pałac” — kol. Tadeusz Marciniak przeprowadził z udziałem kompanii Wojska Polskiego apel poległych. Po tym nastąpiło złożenie kwiatów pod pomnikiem zamordowanych żołnierzy AK i harcerzy oraz zwiedzano Muzeum Historii Obozu w Żabikowie.

Opracowała:
A. Kowalska

Wydawca: ZARZĄD OKRĘGU WIELKOPOLSKA — ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
Poznań, al. Niepodległości 18 p. 330, tel. 696—918
Spółeczny Komitet Redakcyjny: Florian Budniak, Przemysław Bystrzycki, Jaro-
sław Marzyński, Jerzy Schmidt
Spółeczne opracowanie redakcyjne i edytorskie: Jerzy Schmidt
OP 127/91

Wydawca: ZARZĄD OKRĘGU WIELKOPOLSKA — ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Poznań, al. Niepodległości 18 p. 330, tel. 696—918

Spółeczny Komitet Redakcyjny: Florian Budniak, Przemysław Bystrzycki, Jaro-
sław Marzyński, Jerzy Schmidt

Spółeczne opracowanie redakcyjne i edytorskie: Jerzy Schmidt

OP 127/91

Wydawca: ZARZĄD OKRĘGU WIELKOPOLSKA — ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Poznań, al. Niepodległości 18 p. 330, tel. 696—918

Spółeczny Komitet Redakcyjny: Florian Budniak, Przemysław Bystrzycki, Jaro-
sław Marzyński, Jerzy Schmidt

Spółeczne opracowanie redakcyjne i edytorskie: Jerzy Schmidt

OP 127/91

Wydawca: ZARZĄD OKRĘGU WIELKOPOLSKA — ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Poznań, al. Niepodległości 18 p. 330, tel. 696—918

Spółeczny Komitet Redakcyjny: Florian Budniak, Przemysław Bystrzycki, Jaro-
sław Marzyński, Jerzy Schmidt

Spółeczne opracowanie redakcyjne i edytorskie: Jerzy Schmidt

OP 127/91

Wydawca: ZARZĄD OKRĘGU WIELKOPOLSKA — ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Poznań, al. Niepodległości 18 p. 330, tel. 696—918

Spółeczny Komitet Redakcyjny: Florian Budniak, Przemysław Bystrzycki, Jaro-
sław Marzyński, Jerzy Schmidt

Spółeczne opracowanie redakcyjne i edytorskie: Jerzy Schmidt

OP 127/91